



GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Czwartek, 21 marca 2024 | Redaktorka prowadząca Katarzyna Ozga | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 68.10562, 1

Nakład 52 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



NOWY NUMER

TEMAT NUMERU:
ŻYCIE
WE WŁASNYM
TEMPIE

TRENDY
NA WIOSNĘ
I LATO 2024

ENDOMETRIOZA:
BÓL
TO NIE URODA

Już w sprzedaży!

Wybory do Parlamentu Europejskiego

Kreml z apetytem na Europę

Rosja przed czerwcowymi wyborami do europarlamentu chce pogłębić podziały na kontynencie. W zestawie: stare i nowe sztuczki z katalogu operacji wpływu.

Wojciech Cieśla
Amund Trellevik

INVESTIGATE EUROPE

W Europie rosną obawy przed czerwcowymi wyborami do europarlamentu. Od dawna wiadomo, że Rosja rekrutuje posłów do Parlamentu Europejskiego jako agentów wpływu, finansuje skrajną prawicę, organizuje niezliczone kampanie dezinformacyjne i wpływa na ruchy anty-LGBT, środowisko akademickie i społeczeństwa obywatelskie.

W lutym PE ostrzegł, że Rosja próbuje siać podziały w całej Europie: „Posłowie do PE są oburzeni faktem, że Rosja znalazła sposoby na zapewnienie znacznego finansowania partiom politycznym, politykom, urzędnikom i ruchom w kilku demokratycznych krajach, aby ingerować i wywierać wpływ na ich procesy demokratyczne”.

Poligon doświadczalny

Obawy o ingerencję w głosowanie w 2024 r. dzielą nie tylko politycy. – Rosja wykorzysta wybory europejskie jako rodzaj poligonu doświadczalnego, aby zobaczyć, jak ich strategie i taktyki sprawdzają się w wyborach w ogóle – mówi Anton Szechowcow, ukraiński politolog z Wiednia, który bada powiązania skrajnej prawicy w Europie i Rosji.

– Ich głównym celem będzie osłabienie w jak największym stopniu politycznego i społecznego poparcia dla Ukrainy. Najprawdopodobniej użyją taktyki straszenia, propagując tezę, że ludzie lub politycy, którzy pomagają Ukrainie, wciągają społeczeństwa w wojnę z Rosją – uważa Szechowcow.

Według badacza priorytetowym celem rosyjskich ataków hybrydowych są dziś Niemcy, podobnie jak inne potęgi UE – Francja i Włochy.

– Są ekonomiczną siłą napędową całej Unii – mówi Szechowcow. – Politycznie to kraje o najsilniejszym głosie w Unii.

Obawy o ingerencję Kremla w Brukseli są coraz większe. W styczniu rosyjski portal śledczy Insider zarzucił lotewskiej eurodeputowanej Tatianie Żdanocie, że przez lata pracowała dla FSB. Parlament Europejski twierdzi, że kilku niewymienionych z nazwiska posłów do PE „świadomie służyło interesom Rosji”.

Analitycy ostrzegają,

że wybory mogą oznaczać zwycięstwo polityków, którzy nie popierają pomocy dla Ukrainy lub są wręcz prorosyjscy.

Pokój i dobrobyt

Niemiecka skrajnie prawicowa AfD (ma dziewięciu posłów do PE) uważa, że Europa musi wznowić współpracę z Rosją, aby zapewnić pokój i dobrobyt. Jej powiązania z Moskwą zostały ostatnio wzmocnione po tym, jak „Der Spiegel” i Insider doniosły, że doradca jednego z posłów AfD utrzymywał kontakty z pułkownikiem FSB w sprawie wsparcia finansowego dla sprzeciwu partii wobec dostaw broni dla Ukrainy.

Jeśli partie takie jak AfD czy holenderska Partia Wolności PVV (na niej również ciążyą zarzuty o powiązania z Rosją) odniosą sukces w czerwcu, mogą wpłynąć na debaty przed wyborami krajowymi. Wpłynąć i „potencjalnie odsuwając dyskurs” od wsparcia dla Ukrainy, ocenił niedawno German Marshall Fund, amerykański think tank częściowo finansowany przez Unię.

• Jak Kreml wpływa na opinię publiczną w Europie? ► 12-13

Parlament Europejski
twierdzi, że kilku
niewymienionych
z nazwiska posłów do
PE „świadomie służyło
interesom Rosji”.
Wybory mogą oznaczać
zwycięstwo polityków,
którzy nie popierają
pomocy dla Ukrainy

Temat dnia

Baraże o Euro 2024

Od wyniku barażowych meczów zależy kształt reprezentacji Polski w najbliższych latach. – Jestem pełen optymizmu i wiem, że od pierwszych minut z Estonią będziemy wiedzieli, jak grać – mówi Robert Lewandowski ► 4-5

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Protesty rolników BLOKADY W CAŁEJ POLSCE

Manifestacje odbyły się wczoraj w ponad 500 miejscach na terenie całego kraju. Przedstawiciele organizacji rolniczych podpisali z ministrem rolnictwa uzgodnienia, które dotyczą m.in. uregulowania relacji handlowych z Ukrainą. Na zdjęciu: rolnicy blokujący drogę dojazdową do polsko-ukraińskiego przejścia granicznego w Medyce ► 3

Bartosz T.
Wieliński

Nie wierzymy słowom Trumpa o NATO

Gdyby Andrzej Duda, wbrew prośbom gospodarzy, spotkał się podczas ostatniej wizyty w USA z Donaldem Trumpem, usłyszałby pewnie od byłego amerykańskiego prezydenta, że zamierza powstrzymać Rosję. Trump mówi bowiem to, co jego rozmówcy chcą usłyszeć.

Nigel Farage, dawny lider Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa, architekt brexitu, przeprowadził we wtorek z Trumpem wywiad. Usłyszał w nim od byłego prezydenta USA, że gdyby wygrał listopadowe wybory prezydenckie, to Amerykanie nie wystąpią z NATO. Jest jednak warunek. Inne kraje Sojuszu muszą wydawać na obronność tyle, ile „powinny”. – USA powinny płacić sprawiedliwie za siebie – mówił Trump.

Farage zacierał ręce. Dla piewców brexitu i powrotu do brytyjskiej mocarstwowości po zerwaniu związków z Unią Europejską partnerski sojusz z USA, które uosabia NATO, ma wielkie znaczenie.

Z kolei Viktor Orbán, premier Węgier prowadzący prorosyjską politykę, który odwiedził Trumpa w USA, poznał jego receptę na pokój w Ukrainie. – Nie da ani centa na wojnę i wojna się skończy – relacjonował Orbán. Trump tej relacji nie dementował. A Orbánowi to pasuje. O wygaszeniu wojny poprzez odcięcie wsparcia dla Ukraińców mówi przecież od dawna. To, że oznaczałoby to triumf Rosji i likwidację ukraińskiego państwa, nie ma dla niego znaczenia.

Prezydent Andrzej Duda ostatnio z Trumpem nie rozmawiał. Administracja Joeego Bidena przed zeszlotygodniową wizytą prezydenta i premiera Donalda Tuska w Białym Domu wyraźnie poprosiła stronę polską, by spotkań z byłym prezydentem nie organizować. Dlatego Duda mógł jedynie uspokajać, że z jego doświadczeń wynika, iż Trump zawsze dotrzymuje danego słowa.

Czy Trump robi to, co powiedział Farage'owi czy Orbánowi? A może to, co w lutym sugerował na wiecu w Conway w Karolinie Południowej, gdy mówił o zachęcaniu Rosji do atakowania krajów NATO, które niełożą odpowiednich sum na swoją obronę?

Wrogowie Ameryki – Moskwa i Pekin – są pewni, że Trump będzie siał zamęt w zachodnim świecie i podkopywał (o ile nie otwarcie niszczył) związki między USA i Europą. Sojusznicy są zaś przekonani, że nie mogą na nim polegać. Dlatego nie można zakładać, że gdyby Trump wygrał listopadowe wybory prezydenckie, to będzie przyjacielem Polski, chociaż chwalił nasz kraj za inwestowanie w obronność, a wcześniej Duda ochoczo korzystał się przed jego majestatem.

Nie wiemy, co Trump rozumie przez „sprawiedliwy podział kosztów” w NATO. Dwa procent PKB, trzy, sześć? A może amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa uzależnia od realizowania przez europejskich partnerów amerykańskich interesów gospodarczych? Trump jako prezydent miał do współpracy z Europą czysto transakcyjne podejście, a Unią Europejską gardził.

Zamiast uspokajania i wiary w Trumpowe obietnice lepiej szykować się na każdą ewentualność. Europa musi w większym stopniu sama zadbać o swoje bezpieczeństwo. To dziejowa konieczność – bez względu na to, kto wygra wybory prezydenckie. ●

Jutro w „Wyborczej”

Tylko Zdrowie

Nerki na wspomaganiu

Jak rozpoznać chorobę nerek?
Kiedy dializy to konieczność?
Kto może mieć bezpłatne dializy w domu? Czy można korzystać z tej terapii, mając psa lub kota?



FOTOSTOCKPHOTO/MARIA SYMCH/CHYNA/ROJISKA

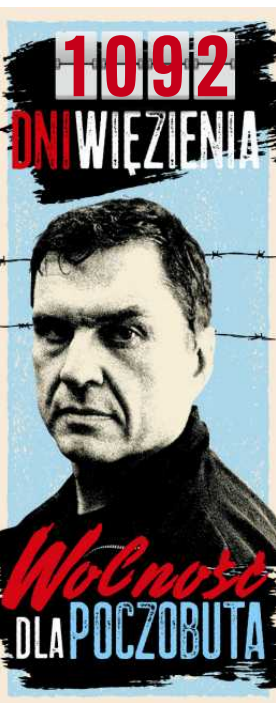
Jerozolima, Izrael Ultraortodoksyjni Żydzi protestują



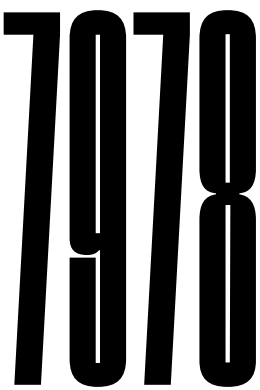
FOTOREUTERS / RONEN ZVULUN

Zwolnienie ze służby wojskowej dla ultraortodoksyjnych Żydów to jedna z najbardziej dzielących spraw w Izraelu. Dzieci niosące prowizoryczne szubienice protestowały wczoraj przeciwko planom równego poboru do wojska.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)



Coraz wyższe zarobki



Zł wyniosło w lutym przeciętnie wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw – podał GUS. Oznacza to wzrost o 12,9 proc., licząc rok do roku

► [Wyborcza.biz](https://wyborcza.biz)

Uchwała Senatu Wolność dla Andrzeja Poczobuta

Senat wyraża najwyższe uznanie dla niezłomnej walki Andrzeja Poczobuta o prawo do polskości i wolności na Białorusi” – czytamy w przyjętej przez Senat uchwale wzywającej do uwolnienia białoruskiego korespondenta „Wyborczej”.

25 marca miną trzy lata, odkąd Andrzej Poczobut został aresztowany przez białoruskie KGB. Więziono go w kilku miejscach, w tym w ciężkim więzieniu Żodzino pod Mińskiem. Rok temu w pokazowym procesie na podstawie wyssanych z palca zarzutów o sianie waśni narodowościowych i gloryfikowanie nazizmu skazano go na osiem lat więzienia. Latem Poczobuta zesłano do łagru o zastraszonym rygorze w Nowopołocku, gdzie wielokrotnie przebywał w kar-

cerze, pozbawiony kontaktu z rodziną i lekarzem, bez lekarstw.

„Warunki odbywania kary mają charakter tortur, które mogą doprowadzić do wykonania na Andrzeju Poczobucie wyroku śmierci bez jego orzekania” – czytamy w uchwale Senatu.

„Senat RP z całą mocą potępia ten haniebny akt pogwałcenia praw człowieka oraz elementarnych praw mniejszości narodowych i żąda od władz białoruskich niezwłoczniego uwolnienia Andrzeja Poczobuta. Wyrażamy pełną solidarność z jego rodziną i wszystkimi, którzy walczą o jego uwolnienie” – oświadczyli senatorowie. Uchwałę przyjęto jednogłośnie. ●

Bartosz T. Wieliński

WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34308817

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 16 marca 2024 roku zmarła



Krystyna Koelner

Założycielka i Przewodnicząca Rady Nadzorczej Rawlplug S.A.

Wybitna przedsiębiorczyni, pasjonatka sportu, nauczycielka oraz oddana swojej rodzinie mama i babcia odeszła w wieku 86 lat. Pani Krystyna była inspirującą postacią, która stworzyła firmę będącą obecnie globalnym liderem branży zamocowań i narzędzi.

Wszystkim członkom rodziny, bliskim, przyjaciółom oraz znajomym Pani Krystyny

przesyłamy wyrazy żalu i współczucia.

Msza święta pogrzebowa odbędzie się w sobotę 23 marca o godzinie 10.00 w kościele św. Antoniego przy ul. Kasprzowicza 26 we Wrocławiu, a ceremonia pogrzebowa o godzinie 11.50 na Cmentarzu Osobowickim.

Pogrążeni w smutku i bólu

Zarząd oraz Pracownicy Rawlplug S.A.

Rolnicy paraliżują Polskę

Pokazali, że nie ustąpią i będą prowadzili walkę z tzw. Zielonym Ładem do skutku. Wielu kibicuje rolnikom, ale część kierowców traci cierpliwość. Nadzieją są uzgodnienia zawarte z Ministerstwem Rolnictwa. Mają być wstępem do szerszego porozumienia.

Tomasz Kurs

Wczoraj przez całą Polskę przetoczyły się protesty rolników. Najbardziej odczuli je kierowcy.

To protest, który trudno było przeoczyć. Na środek zgłoszono aż 500 miejsc blokad. Zabezpieczało je przeszło 13 tys. policjantów. Policjanci informowali także o objazdach.

Blokada na drodze do Zielonego Ładu

Rolnicy od początku protestów żądają odejścia od Europejskiego Zielonego Ładu z kontrowersyjnym ugorowaniem na czele. Chodzi o pomysł, by 4 proc. gruntów w danym roku nie było przez rolnika uprawiane. W kolejnych latach ten odsetek miałby rosnąć. Rolnicy uważają, że przełoży się to na wzrost kosztów żywność.

15 marca Donald Tusk ogłosił, że w wyniku rozmów z Komisją Europejską, ten postulat będzie spełniony. Nie powstrzymało to jednak rolników. Drugą bardzo istotną dla nich sprawą jest import produktów wytwarzanych niezgodnie z wymogami unijnymi w Ukrainie i innych krajach, które nie należą do Unii.

Protestujący rolnicy postulują też, by tzw. ekoschematy, czyli praktyki sprzyjające ochronie środowiska i klimatu oraz dobrostanowi zwierząt, wprowadzane przez KE, były dobrowolne. Uważają za niesprawiedliwe, że muszą konkurować z producentami, którzy takich ograniczeń stosować nie muszą.

Tym razem rolnicy najczęściej blokowali drogi dojazdowe do miast, a nie ich centra. Tak było np. wokół Warszawy. Jednak nie było to regułą i np w Gdańsku marsz protestujących sparaliżował na jakiś czas komunikację w sercu miasta. Podobnie było w Krakowie i Szczecinie. Rolnicy blokowali także przejścia graniczne.

Choć utrudnienia na drogach miały się rozpocząć o godz. 10, to w niektórych miejscach rolnicy ze sprzętem wyjechali na drogi znacznie wcześniej, do innych zjeżdżali już po ustalonej godzinie rozpoczęcia.

Pierwsze traktory na wielkopolskie drogi wyjechały np. po godzinie 7. Coraz więcej kierowców wyrażało też irytację, a nie solidarność z protestującymi. – Początkowo cały kraj był z wami, wszyscy was popierali, ale manifestacja to jedno, a bloko-



• Wczorajszy protest w Lublinie FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

*Gdy wójt Tarnowa
Podgórnego Tadeusz Czajka
nie zgodził się
na blokadę dojazdu do firm
dystrybucyjnych, rolnicy
wysypali mu gnój pod urząd*

wanie ludziom dojazdu do pracy, blokowanie stref przemysłowych i to kilka razy w miesiącu to już przesada – mówił kierowca z Wielkopolski.

Obornik i modły

Choć protesty były spokojniejsze niż w lutym, to do incydentów dochodziło. Na przykład gdy wójt Tarnowa Podgórnego Tadeusz Czajka nie zgodził się na blokadę dojazdu do firm dystrybucyjnych, rolnicy wysypali mu gnój pod urząd.

Z kolei Radio Białystok donosiło, że w gminie Sidra powiatu sokólskiego pod nieruchomością pochodzącego z Białegostoku marszałka Sejmu Szymona Hołowni ktoś wysypał obornik i opony, a na płocie posiadłości umieszczone zostały transparenty z napisami „Rolnicy dziękują za gazowanie i palowanie w Warszawie” i „Zdrajca polskiej wsi”.

Tymczasem w Łodzi protest nabrał w pewnym momencie charakteru quasi-religijnego.

Protestujący zablokowali skrzyżowanie ulic Aleksandrowska – Szczecińska, któ-

re stanowi jedną z głównych tras wyjazdowych z miasta. Na pojazdach wywiesili hasła: „Ile jeszcze muszą ci odebrać, zanim się obudzisz?”, „Pseudoekologia Unii Europejskiej niszczy polskiego rolnika. Bronimy naszej i waszej przyszłości”, „Przepraszamy za utrudnienia. Mamy zielony ład do obalenia”.

Mimo blokady, kiedy próbowało przejechać pogotowie, protestujący ściągali wszystkich na pobocze: dziennikarzy i przechodniów, umożliwiając swobodny przejazd.

Organizatorzy odwoływali się do siły wyższej: – Musimy tę sprawę zawierzyć panu Bogu, bo rząd nie stoi już po naszej stronie – stwierdził przewodniczący protestujących. I kontynuował: – Maryjo, tobie zawieramy wszystkie sprawy, nie tylko rolników. Calego naszego narodu.

Odmówiono „Ojcze nasz”. – Chcą nas zniszczyć – wszystkie branże. A rząd nie chce się pochylić nad naszymi problemami. Przede wszystkim należy coś zrobić z zielonym ładem, choć przecież nie tylko. Chodzi tu również o produkty rolno-spożywcze, które napływają z Ukrainy i zalewają nasz rynek. Ceny skupu są poniżej kosztów produkcji. Zaledwie wczoraj dzwoniłem na skup zboża. Nie chcieli nawet rozmawiać. Magazyny są pełne, a rolnicy nie mają środków na odnowienie produkcji – wyjaśniał przewodniczący i załaził się naszemu reporterowi, że urzędnicy wojewody nie chcą z rolnikami rozmawiać.

W gronie protestujących coraz wyraźniej dało się słyszeć głosy na temat importu ukraińskich towarów. – My nie chcemy wcale zakazywać tej zdrowej żywności. Nam zależy, żeby dzieci po narodzinach świeciły się, a rodzice nie

musieli zapalać lampek nad łóżeczkiem. Rząd od dawna nie potrafi jasno przedstawić definicji zboża technicznego. Jest zboże konsumpcyjne i paszowe, ale techniczne? Chcą nas przyzwyczaić chyba do jedzenia plastiku – komentował, jeden z rolników protestujących w Łodzi.

Nadzieje na porozumienie

Nastroje stonowało nieco podpisanie w nocy z wtorku na środę w Jesionce pod Rzeszowem uzgodnień pomiędzy protestującymi organizacjami i ministrem rolnictwa. Wśród jego zapisów jest utrzymanie embarga na produkty rolne z Ukrainy oraz uregulowanie relacji handlowych z tym krajem.

– Dla obu stron były to bardzo trudne rozmowy. Rozmawialiśmy do późna, ale udało nam się uzgodnić zbiór wzajemnych zobowiązań – mówił Michał Kołodziejczak, wiceminister rolnictwa, podczas briefingu prasowego podsumowującego debatę z rolnikami. – Dzisiaj najistotniejsze jest wypracowanie zasad handlowych pomiędzy Polską a Ukrainą – powiedział Kołodziejczak.

W myśl osiągniętych uzgodnień – bo jeszcze nie porozumień – Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi wystąpi do Rady Ministrów z wnioskiem o wstrzymanie tranzytu produktów, które obecnie objęte są już embargiem. Blokadzie mają podlegać wszystkie wrażliwe produkty.

W kwestii Zielonego Ładu także planowane są uproszczenia. – Nad zmianą zasad będziemy pracowali wspólnie i dlatego wartość dokumentu, w którym spisaliśmy uzgodnienia, jest bardzo duża – stwierdził wiceminister Kołodziejczak. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34294994

DZIŚ OSTATNI DZIEŃ ZAMÓWIEŃ NA KWIECIEŃ

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNE

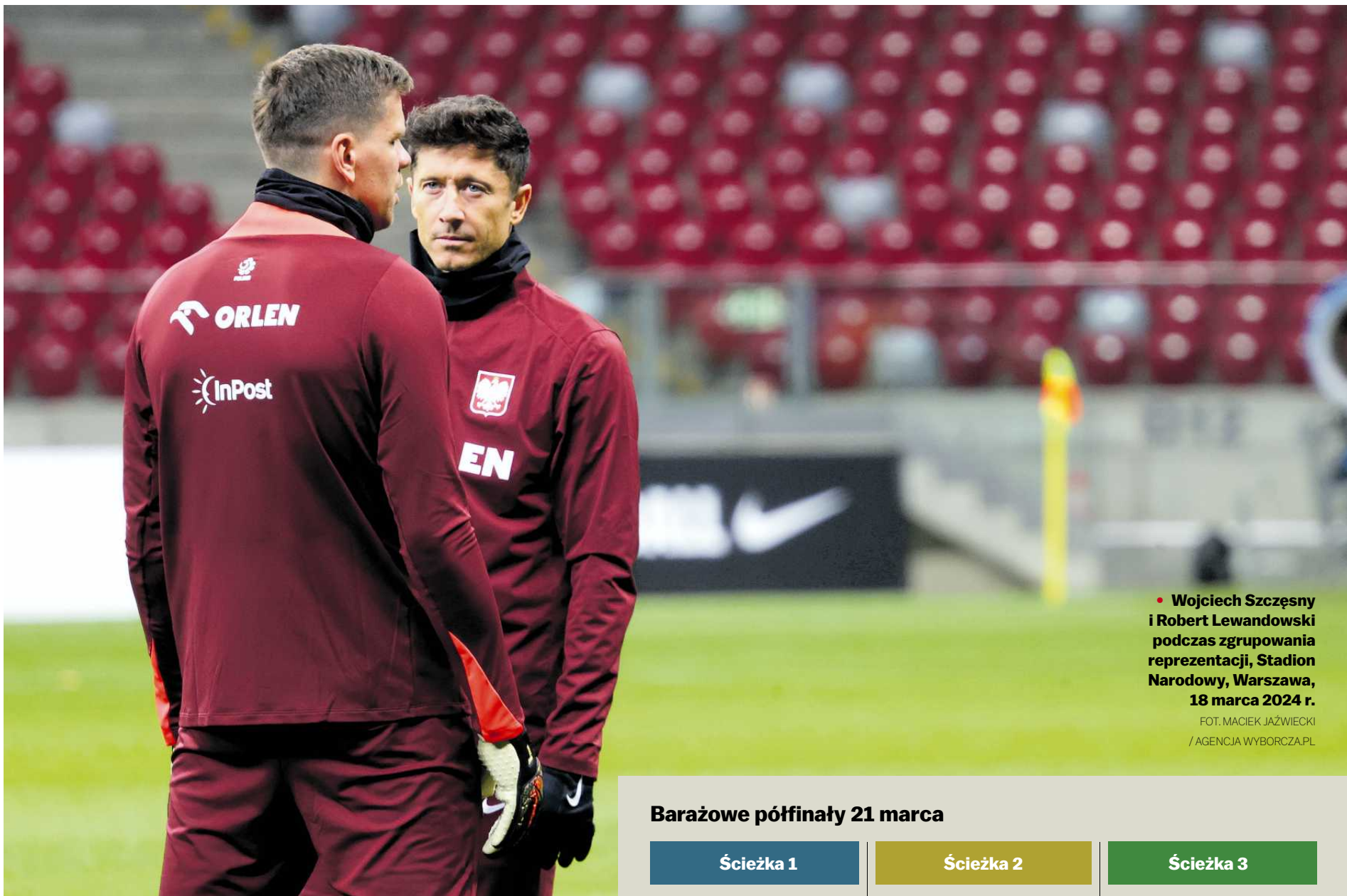


CENA
159,90 Zł
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

* Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17) i podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy. ** Cena sugerowana

Baraże o Euro 2024

Gdzie szukać nadziei przed meczami repreze



• Wojciech Szczęsny i Robert Lewandowski podczas zgrupowania reprezentacji, Stadion Narodowy, Warszawa, 18 marca 2024 r.

FOT. MACIEK JAŻWIECKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

Od wyniku barażowych meczów o Euro 2024 zależy kształt piłkarskiej reprezentacji Polski w najbliższych latach. Nadciąga era „po Lewandowskim”.

Marcin Wesolek

– Wysilmy się na odrobinę pozytywnego myślenia – apelował w „Wyborczej” były reprezentant Polski Roman Kosecki, nawołując w ten sposób do wspierania zamiast krytykowania drużyny narodowej.

Wysiłek faktycznie jest niezbędny, bowiem reprezentacja w ostatnich kilkunastu miesiącach przypomina ciężko chorego wskutek własnych życiowych błędów człowieka, który będąc w fatalnym stanie, właśnie dostał kroplówkę od władz europejskiej piłki. Jest źle, fatalnie nawet, ale pacjent może przeżyć, wślizgując się na Euro 2024.

Pewnych gry na rozpoczynających się 14 czerwca mistrzostwach Europy jest

21 drużyn: gospodarze (Niemcy) oraz pierwsze i drugie zespoły z dziesięciu grup eliminacyjnych. Polacy też w takiej grupie byli, z Czechami, Albanią, Mołdawią i Wyspami Owczymi. Awansu nie wywalczyli, zajęli trzecie miejsce w grupie w okolicznościach dla siebie wstydliwych, ale o tym za chwilę.

Mundialowy kac Polaków

By znaleźć nieco paliwa dla zalecanego przez Koseckiego „pozytywnego myślenia”, kibic reprezentacji musi się cofnąć o dwa lata. Polacy grali wówczas w barażach o mundial w Katarze. Na przełomie 2021 i 2022 r. pracę z drużyną porzucił Portugalczyk Paulo Sousa – z nim na ławce trenerskiej zespół grał momentami radosną, żywą piłkę, zgodnie z zasa-

Barażowe półfinały 21 marca

Ścieżka 1	Ścieżka 2	Ścieżka 3
godz. 20.45	godz. 20.45	godz. 18
 Polska	 Izrael	 Gruzja
 Estonia	 Islandia	 Luksemburg
godz. 20.45	godz. 20.45	godz. 20.45
 Walia	 Bośnia i Hercegowina	 Grecja
 Finlandia	 Ukraina	 Kazachstan

Zwycięskie reprezentacje rozegrają mecze finałowe 26 marca

© GAZETA WYBORCZA

dą, że nieważne, ile goli strzeli przeciwnik, my strzelimy więcej. Prezes PZPN Cezary Kulesza zatrudnił w jego miejsce Czesława Michniewicza, a potem – po napaści Rosji na Ukrainę – wraz z piłkarzami oświadczył, że z agresorami grać nie będzie, a to właśnie Rosja miała być pierwszym barażowym rywalem w walce o mundial. Twarde stanowisko Polski utwardziło też innych, wskutek czego UEFA i FIFA wykluczyły Rosjan z gry o mistrzostwa w Katarze. Polacy musieli więc wygrać tylko jeden

mecz, ze Szwecją, co na wypełnionym do ostatniego krzeselka Stadionie Śląskim w Chorzowie zrobili. Polska pojechała na mundial.

Osiągnięty w Katarze dobry wynik sportowy – Polska wyszła z grupy, co nie udało się choćby Niemcom – przykryły dwie rzeczy: koszmarny styl gry reprezentacji oraz targająca nią tzw. afera premiowa.

Z Meksykiem padł remis 0:0 przy ultradefensywnej grze Biało-Czerwonych. Z Arabią Saudyjską wygraliśmy

Baraże o Euro 2024

ntacji

2:1 głównie dzięki cudom w bramce, jakie czynił Wojciech Szczęsny. Dwubramkowa (ale nie wyższa) porażka z Argentyną dawała nam awans, więc – jak zeznawali potem argentyńscy piłkarze – Polacy prosili ich na boisku, by nie strzelać im więcej goli. Był więc awans, ale był też kac wywołany świadomością, że nie ma w Katarze drużyny, która gra brzydszą, nudniejszą piłkę niż drużyna Czesława Michniewicza.

Trener w równym stopniu co prowadzeniem drużyny był w czasie mundialu pochłonięty dzieleniem wirtualnej, nawet 50-milionowej premii za wyjście z grupy, jaką przed mistrzostwami w mglisty, półzartobliwy sposób obiecywał ówczesny premier Mateusz Morawiecki. A gdy atmosfera wokół drużyny gęstniała, zaczęział obecnych w Katarze dziennikarzy pytaniami o to, jak znoszą trudności w nabyciu alkoholu.

Z mundialem Polacy pożegnali się godnie, choć przez jakiś czas tocząc w miarę wyrównany bój z Francuzami. Grali odważniej, bardziej ofensywnie – jakby wbrew Michniewiczowi, który drogę do zwycięstwa widział w zamurowaniu dostępu do własnej bramki. Nie chcieli tego ani kibice, ani piłkarze. Gwiazdy reprezentacji – Robert Lewandowski i Piotr Zieliński – wprost mówiły o tym, że Polska powinna grać inaczej, odważniej, mniej prymitywnie.

Komunikacyjne problemy z Santosem

Po mundialu prezes Kulesza wyrzucił trenera Michniewicza, w jego miejsce zatrudnił Fernando Santosa, wcześniej selektonera Greków i Portugalczyków, człowieka z przebogatym CV, którego kariera miała dać rękomię najpierw pewnego wejścia na mistrzostwa Europy, a potem godnego się tam zaprezentowania. Eliminacje z teoretycznie słabymi rywalami miały służyć zgraniu odmłodzonej drużyny i szlifowaniu formy na mistrzostwa.

Tymczasem Portugalczyk nie złapał wspólnego języka z drużyną, także dlatego, że komunikuje się ze światem głównie w ojczystym języku, angielskim włada słabo. Komunikacja szwankowała, piłkarze nazywali go „dziadkiem” lub bardziej dosadnie – „dziadem”. I przysłała kaskada żenujących wyników: Czesi wbili nam dwa gole w niespełna trzy minuty, Moldawianie upokorzyli Polaków w drugiej połowie meczu w Kiszyniowie, a gdy reprezentacja przegrała też wyjazdowy mecz z Albanią, Kulesza wyrzucił z pracy Santosa, zastępując go Michałem Probiezerm – szkoleniowcem z doświadczeniem głównie w polskich klubach i reprezentacji młodzieżowej. Znał się dobrze z prezesem, przez lata współpracowali w Jagiellonii Białystok – po trenerze, z którym Kulesza w ogóle nie mógł się dogadać, postawił na takiego, z którym rozmawia mu się łatwo i przyjemnie.

I choć była jeszcze szansa wywalczyć bezpośredni awans na Euro, i ją polscy piłkarze dali radę zaprzepaścić. Ledwie

remis u siebie z Mołdawią skazał ich na baraże, a w nich najpierw mecz z Estonią (w teorii jedną z najsłabszych drużyn w Europie, ale Mołdawia prezentuje podobny poziom) i potem – w razie zwycięstwa – z lepszym z pary Walia – Finlandia.

Optymizm Lewandowskiego, spokój Probierza

Ostatnie miesiące, między listopadowym końcem eliminacji a marcowym zgrupowaniem, trener Probierz poświęcił na ułożenie spraw wewnątrz drużyny. Sporo rozmawiał z kapitanem Robertem Lewandowskim, który nie dość, że w ostatnich tygodniach wrócił do formy w klubie, to jeszcze zapewnia, że odzyskał radość z gry w reprezentacji. – Jestem pełen optymizmu i wiem, że od pierwszych minut z Estonią będziemy wiedzieli, jak grać. Takie mecze bywają ciężkie, ale to od nas zależy, jak ciężki będzie ten mecz. Chcemy być skuteczni, stać nas na to, patrząc na to, jak chłopaki grają w klubach – mówił na początku zgrupowania Lewandowski.

Jeśli gdzieś szukać nadziei przed barażami, to także w tym, jak przed meczem z Estonią zachowuje się selektoner – wcześniej w kontaktach z mediami spięty i szukający zwarcia, teraz spokojny i tłumaczący ruchy personalne. Kadra, sponiewierana ubiegłorocznymi klęskami, potrzebuje bowiem powrotu

Ewentualna klęska w barażach o Euro może być końcem reprezentacji w kształcie znanym kibicom. Jasnych deklaracji co do swojej dalszej gry w narodowych barwach unika 35-letni Lewandowski, ale wiadomo, że zarówno on, jak i Wojciech Szczęsny są bliscy tego, by zakończyć reprezentacyjną karierę

pewności siebie, przekonania o swojej klasie, wiary w sukces.

Pożegnania z gwiazdami

Polski na boiskach w Niemczech potrzebują z kolei sami gospodarze imprezy, którzy kończą przygotowania do mistrzostw. Nie musieli robić wiele – wszystkie 10 stadionów stoi od lat, wybudowane lub zmodernizowane były na mundial w 2006 r. Miasta szykują strefy kibica, gotowe przyjąć setki tysięcy fa-

nów – najciekawiej będzie zlokalizowana ta we Frankfurcie nad Menem, gdzie kibice mają się bawić na nadrzecznych bulwarach, a mecze oglądać na wielkich ekranach umieszczonych na wagonach kolejowych sunących powoli po torach, zwykle wykorzystywanych dla zaopatrzenia portu rzecznoego.

– Chcemy pokazać gościom całe Niemcy, nie tylko stadiony. I chcemy, by przyjechało ich do nas jak najwięcej. Trudno mi sobie wyobrazić, że na Euro nie będzie Polski, której fani licznie jeżdżą za swoją reprezentacją – mówił mi w zeszłym tygodniu w siedzibie niemieckiej federacji Bernhard Gutowski, odpowiedzialny w DFB za kulturalne projekty związane z Euro 2024.

Ewentualna klęska w barażach o Euro może być końcem reprezentacji w kształcie znanym kibicom. Jasnych deklaracji co do swojej dalszej gry w narodowych barwach unika 35-letni Lewandowski, ale wiadomo, że zarówno on, jak i Wojciech Szczęsny są bliscy tego, by zakończyć reprezentacyjną karierę. Zwłaszcza bramkarz Juventusu zakładał, że mistrzostwa Europy będą jego ostatnim wielkim turniejem. Niewykluczone, że od wyniku w barażach zależy, czy są to ich ostatnie dni, czy ostatnie miesiące w piłkarskiej reprezentacji Polski, której filarami są od ponad dekady. ●

Estonia na doping podanym przez UEFA ► 20

Powołania na baraże

BRAMKARZE:

- **Marcin Bułka** (OGC Nice),
- **Łukasz Skorupski** (Bologna),
- **Wojciech Szczęsny** (Juventus)

OBROŃCY:

- **Jan Bednarek** (Southampton),
- **Bartosz Bereszyński** (Empoli),
- **Paweł Bochniewicz** (sc Heerenveen),
- **Matty Cash** (Aston Villa),

- **Paweł Dawidowicz** (Hellas Verona),
- **Jakub Kiwior** (Arsenal),
- **Tymoteusz Puchacz** (1. FC Kaiserslautern),
- **Bartosz Salamon** (Lech Poznań),
- **Sebastian Walukiewicz** (Empoli)

POMOCNICY:

- **Przemysław Frankowski** (RC Lens),
- **Kamil Grosicki** (Pogoń Szczecin),

- **Dominik Marczuk** (Jagiellonia Białystok),
- **Jakub Moder** (Brighton),
- **Jakub Piotrowski** (Łudogorec Razgrad),
- **Taras Romanczuk** (Jagiellonia Białystok),
- **Bartosz Slisz** (Atlanta United),
- **Damian Szymański** (AEK Ateny),
- **Sebastian Szymański** (Fenerbahce),
- **Nicola Zalewski** (AS Roma),

- **Piotr Zieliński** (Napoli)

NAPASTNICY:

- **Adam Buksa** (Antalyaspor),
- **Robert Lewandowski** (FC Barcelona),
- **Krzysztof Piątek** (Istanbul Basaksehir),
- **Karol Świderski** (Hellas Verona)

OGŁOSZENIE PŁATNE

KRAJ/34308819

W Sądzie Rejonowym Lublin Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku 1 Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I **Ns 856/23** toczy się z wniosku Banku Handlowego SA w Warszawie sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Gnysińskiej, c. Stanisława i Teresy, ur. 19 maja 1958 r. w Twardogórze, zmarłej dnia 26 grudnia 2022 r. w Lubartowie i ostatnio stale zamieszkałej w Elizówce.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby w terminie **3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia** stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu spadkowym.

OGŁOSZENIE PŁATNE

KRAJ/34308558

W Sądzie Rejonowym w Gdyni Wydział VII Cywilny pod sygnaturą akt VII Ns 1060/22 zostało wszczęte postępowanie z wniosku Open Finance Wierzytelności Detalicznych Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty z siedzibą w Warszawie **o stwierdzenie nabycia spadku po Zbigniewie Bąku, synu Kazimierza i Marianny zd. Strzeleckiej**, zmarłym w dniu 26 stycznia 2022 roku w Gdyni, ostatnio stale zamieszkałego w Gdyni.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, by w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gdyni i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

KRAJ/34309058



SPÓŁDZIELNIA BUDOWLANO-MIESZKANIOWA „RUDA”

01-684 Warszawa, ul. Klaudyny 18a,
tel. (22) 833 59 09; 833 91 79; faks (22) 833 61 27
e-mail: przetargi@sbmruda.pl

Ogłasza przetarg nieograniczony na dostawę i montaż (12 464 szt.) wodomierzy mieszkaniowych w budynkach mieszkalnych SB-M „RUDA” przy ul. Klaudyny 4, Klaudyny 6, Klaudyny 12, Klaudyny 14, Klaudyny 16, Klaudyny 18, Klaudyny 28, Klaudyny 30, Klaudyny 32, Klaudyny 34, Klaudyny 36, Klaudyny 38, Gwiaździsta 21, Gwiaździsta 25, Gwiaździsta 27 Gwiaździsta 29, Gwiaździsta 31, Gwiaździsta 33.

- Miejsce realizacji zamówienia: **Warszawa – Bielany**
- Wymagany termin realizacji **30.11.2024 r.**
- Wadium – **80 000, – zł**
- Specyfikację istotnych warunków zamówienia w cenie 100 zł można odebrać po dokonaniu wpłaty na konto Zamawiającego (nr. 33 1020 1156 0000 7102 0006 6209) – w sekretariacie pok. 18, lub otrzymać mailowo po przesłaniu potwierdzenia przelewu
- Oferty należy składać w siedzibie zamawiającego – pok. 18 sekretariat.
- Termin składania ofert upływa w dniu **15.04.2024 r. o godz. 14³⁰**
- Otwarcie ofert nastąpi w dniu **15.04.2024 r. o godz. 15⁰⁰** w siedzibie Zamawiającego – sala konferencyjna.

Osobami uprawnionymi do kontaktów z oferentami są:
- Robert Piecyk Kierownik Działu Technicznego – tel. 504 190 664
- Tomasz Kaźmierski Inspektor ds. Zasobów – tel. 504 190 652

Postępowania nie zostały poprzedzone wstępnymi kwalifikacjami.

Kryteria wyboru ofert i ich znaczenie:

- cena – 70%
- okres gwarancji – 10%
- ocena doświadczenia Wykonawcy – referencje – do 5%
- gotowość wykonawcy lub dostawcy do negocjacji terminów i sposobów płatności – 15%

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargów bez podania przyczyny.

Z dwoma lub trzema oferentami, którzy złożą najkorzystniejsze oferty zostaną przeprowadzone negocjacje cenowe.

Kto założył podsłuch w gabinecie Daniela Obajtka?



Daniel Obajtek już rok temu miał wiedzieć, że był potajemnie nagrywany w gabinecie prezesa Orlenu, a nawet miał słuchać taśm – ustaliła „Wyborcza”. Ale prokuraturę zawiadamia dopiero teraz, gdy sprawę ujawniły media.

• „Nie będę komentować nielegalnie wykonanych nagrań. W tej sprawie przygotowywane jest zawiadomienie do prokuratury” – odpisał nam Daniel Obajtek
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Marcin Rybak

Jak twierdzi jeden z naszych rozmówców: – Nagrania z afery taśmowej PiS są mocniejsze niż te z warszawskiej restauracji „Sowa i Przyjaciele”.

Ujawnienie tamtych przyczyniło się do porażki koalicji PO-PSL w wyborach w 2015 r. Dotyczyły ważnych biznesmenów i polityków ówczesnego obozu władzy, którzy głównie komentowali wydarzenia w naszym kraju i działania rządu. Za nielegalne nagrywanie skazano dwóch kelnerów oraz biznesmena Marka Falentę, który miał zorganizować całą akcję.

Przychodzi Nisztor do Obajtka

– Około roku temu do Obajtka, przez znajomego, dotarł plik dźwiękowy. Było to około godzinne nagranie, kompilacja całości lub części kilkunastu spotkań ówczesnego prezesa Orlenu z lat 2018 i 2019 – opowiada „Wyborczej” jeden z informatorów.

Wśród nich była rozmowa z dziennikarzem „Gazety Polskiej Codziennie” Piotrem Nisztozem – ujawniona niedawno przez Onet. Jest też nagranie spotkania z inną osobą związaną z mediami oraz fragmenty rozmów Obajtka z pracownikami energetycznej spółki.

Nisztor prosi prezesa Obajtka o pomoc w znalezieniu pracy dla swojej żony i swojego ojca – i wkrótce oboje dostają posady w Orlenie i spółce zależnej koncernu. Opoowiada też Obajtkowi o swoich ustaleniach dotyczących afery spółki windykacyjnej GetBack – poszkodowanych jest tu ponad 10 tys. osób i 178 instytucji, a ich straty sięgają 2,5 mld zł.

GetBack za władzy PiS aktywnie wspierał m.in. gale prorządowych mediów, na których honorowano najważniejszych polityków Zjednoczonej Prawicy. Nagrania, o których mówił Nisztor, miały zaś obciążać Kornelę Morawiecką, ojca premiera Mateusza Morawieckiego – świadczyły o jego kontak-

tach z GetBack i o tym, że o aferze wiedział zanim wybuchła.

Sam Kornel Morawiecki, który w 2015 r. został posłem, publicznie mówił, że rozmawiał o problemach GetBacku z synem. Zmarł jesienią 2019 r.

Obajtek bardzo się ucieszył z istnienia nagrania Morawieckiego seniora i prosił Nisztoza o szczegóły. Informacje o związkach GetBack miał wykorzystać po to, żeby „tych sk***ów w końcu na smycze pozawiązywać”.

Obajtek: Szykuje zawiadomienie do prokuratury

– O tym, że są nagrania z gabinetu Obajtka, dowiedziałem się od osób ze środowiska dziennikarskiego. To mógł być rok 2022, może końcówka, albo początek 2023 – przyznaje prawnik związany z politykami PiS. Dwie inne osoby związane z Orlenem potwierdziły nam, że w październiku 2023 r. – przed albo tuż po wyborach parlamentarnych – dowiedziały się o „taśmach Obajtka”.

Ile było nagrań, nie wiadomo. Nie wiadomo też, kto nagrywał i kto dziś je ma. „Nieformalna akcja CBA” – twierdzi Onet. – Nie ma czegoś takiego jak nieformalna akcja CBA – przekonywał Maciej Wąsik, były zastępca koordynatora służb w czasach PiS, w wywiadzie dla Wirtualnej Polski. I dodał, że musiałaby być zgoda sądu, ale on o niczym takim nie wie.

Wysłaliśmy do Wąsika pytanie, czy służby były informowane o nagraniach w Orlenie. Nie dostaliśmy odpowiedzi.

– To nie CBA ani żadne służby, to zrobił ktoś prywatnie – przekonuje osoba, która sporo wie o działalności służb specjalnych w czasach rządów PiS. – Gabinet Obajtka, jak i gabinety innych członków zarządu, były regularnie sprawdzane urządzeniami, które miały wykrywać podsłuch – opowiada nasz informator z Orlenu. Zajmował się tym pion bezpie-

czeństwa, kierowany przez Zbigniewa Laskę. To były funkcjonariusz CBA, odpowiedzialny m.in. za obserwację. Jest też jednym z twórców Grom Group – firmy odpowiedzialnej m.in. za ochronę prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego.

Nasz rozmówca dodaje, że od czasu do czasu – niezależnie od wewnętrznej orlenowskiej kontroli – do sprawdzania gabinetów Obajtka i reszty zarządu Orlenu angażowana była zewnętrzna firma. Nawet osoby sprząające gabinety prezesów nie mogły do nich wejść bez nadzoru kogoś odpowiedzialnego za bezpieczeństwo. – Ktoś musiał urządzenie podsłuchowe regularnie wносить i wynosić – przypuszcza informator „Wyborczej”.

Lasek odmówił rozmowy z „Wyborczą”. Jeden z naszych rozmówców z Orlenu twierdzi, że Lasek zarządzał całym pionem bezpieczeństwa koncernu, ale za gabinet prezesa odpowiadała osobna firma, spółka Orlen Ochrona. I miała to być osobista decyzja Obajtka.

Zapytaliśmy o to byłego prezesa koncernu. A także o to, czy wiedział o nielegalnych nagraniach już rok temu. A jeżeli tak, to dlaczego nie zaalarmował odpowiednich służb.

Obajtek bardzo się ucieszył z istnienia nagrania Morawieckiego seniora i prosił Nisztoza o szczegóły. Informacje o związkach GetBack miał wykorzystać po to, żeby „tych sk*ów w końcu na smycze pozawiązywać”**

O zawiadomieniu prokuratury napisał na portalu X (dawniej Twitter) dopiero kilka dni temu, po tekście Onetu o spotkaniu z Nisztozem.

„Nie będę komentować nielegalnie wykonanych nagrań. W tej sprawie przygotowywane jest zawiadomienie do prokuratury – odparł krótko Obajtek. – Jako Prezes prowadziłem wiele rozmów i spotkań, a nadrzędnym celem moich działań było realizowanie strategii koncernu i dbanie o bezpieczeństwo energetyczne kraju.”

Minister Siemoniak: Reakcja musi być

– Nielegalny podsłuch w gabinecie prezesa tak strategicznej firmy jak Orlen to rzecz niesłychana – komentuje Tomasz Siemoniak (KO), koordynator służb specjalnych w rządzie Donalda Tuska. – To wszystko powinno być wyjaśnione również przez prokuraturę

Zdaniem Siemoniaka „ta historia to fragment większej całości.” – To nie prokuratura ani służby ujawniają te nagrania. To wszystko robi wrażenie wewnętrznych rozgrywek w obozie byłej władzy – uważa minister. Zapewnia, że porozmawia o tej sprawie z kierownictwem ABW. – Z pewnością jakaś reakcja na nielegalną inwigilację w gabinecie prezesa Orlenu musi być – mówi koordynator służb specjalnych.

Za nielegalne nagrywanie cudzych rozmów grozi do dwóch lat więzienia. A za przekroczenie uprawnień przez funkcjonariusza publicznego – do trzech, a w niektórych wypadkach nawet do 10 lat. ●

Dziennikarze i dziennikarki „Wyborczej” ujawniali setki afer związanych z ludźmi władzy. Jako pierwsi pokazaliśmy taśmy, wille i interesy Daniela Obajtka i opisaliśmy podejrzaną działalność Mateusza Morawieckiego. To nie koniec długiej listy afer. Patrzymy na ręce politykom każdej opcji. Rozliczamy więc dalej

Sroka zostaje w komisji

Nie będzie zmiany na stanowisku przewodniczącej komisji ds. Pegasusa. Wyjaśnianie afery może jednak potrwać, bo na razie dostęp do informacji ściśle tajnych ma tylko jeden członek komisji, i to z opozycji.

Michał Kokot

Część polityków koalicji rządzącej krytycznie ocenia przesłuchanie Jarosława Kaczyńskiego przed sejmową komisją śledczą ds. Pegasusa. Wskazują, że prezes PiS został wezwany przedwcześnie, a członkowie komisji nie byli dostatecznie przygotowani, by przyprzeć go do muru w sprawie zakupu oprogramowania służącego do inwigilacji.

– Do tego większa część komisji była lub jest w PiS, i to było widać, gdy zadawali niemal w poddańczy sposób pytania – mówi jeden z polityków rządzącej koalicji.

Inny przyznaje, że z chaotycznego momentami sposobu prowadzenia obrad mają zostać wyciągnięte wnioski. Chodzi m.in. o posłów opozycji, którzy zostali wykluczeni na ostatnim posiedzeniu za obstrukcję jej prac zbyt późno. Przewodnicząca Magdalena Sroka (PSL-TD) ma odtąd dbać, by nie mogli zgłaszać wniosków formalnych tylko po to, by przeciągać obrady.

Zeznania Kaczyńskiego istotne

Wbrew spekulacjom pozycja Sroki jako przewodniczącej komisji jest

niezagrożona. PSL, któremu z parytetu przysługuje przewodniczenie tej komisji, nie rozważa innego kandydata. Wicemarszałek Piotr Zgorzelski z PSL, który rekomendował Srokę, mówił przed kilkoma dniami w „Sygnałach dnia”, że nie ocenia posiedzenia krytycznie.

Ale Kaczyński ma być przesłuchiwany na kolejnych posiedzeniach przynajmniej jeszcze raz. Zgorzelski podkreślał, że prezes PiS wyjawiał istotne informacje na ostatnim posiedzeniu. Podobnie uważa część członków komisji.

Prezes PiS zeznał w ubiegły piątek, że był informowany o zakupie systemu służącego do przełamywania zabezpieczeń w komunikacji, „którą posługują się przestępcy” (nazwa Pegasus miała wówczas nie paść). Jako źródło tej informacji wskazał Mariusza Kamińskiego, ówczesnego koordynatora ds. służb specjalnych. Kaczyński nie wykluczył też, że o Pegasusie mógł go informować ówczesny szef CBA Andrzej Stróżny.

Wiceprzewodniczący komisji Tomasz Trela (Lewica) uważa te zeznania za istotne. Jednak niektórzy członkowie komisji z koalicji rządzącej są sceptyczni co do tego, czy aferę uda się szybko wyjaśnić.



• Przewodnicząca komisji ds. Pegasusa Magdalena Sroka podczas przesłuchania świadka Jarosława Kaczyńskiego, 15.03.2024 r.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wskazują na brak istotnych materiałów, które miały do nich spływać z instytucji państwowych, w tym Prokuratury Krajowej. W rządzie czuć jednak irytację tymi argumentami. – Naprawdę nie rozumiem, jakie materiały miałyby pomóc dobrze odpytać Kaczyńskiego – mówi nam osoba zbliżona do rządu i dodaje, by „nie zwać winy” na rząd za piątkowe przesłuchanie.

Problemy z certyfikatami

Według tego źródła większość materiałów, o które wystąpiła komisja, ma klauzulę „ściśle tajne”. Nasz rozmówca sugeruje, by przyrzec się, ilu członków komisji ma certyfika-

PSL, któremu z parytetu przysługuje przewodniczenie komisji, nie rozważa innego kandydata

ty bezpieczeństwa dostępu do tych informacji. Sprawdziliśmy – tylko jedna. To Jacek Ozdoba z PiS. Dotąd na 11 członków komisji o certyfikaty bezpieczeństwa dostępu do dokumentów ściśle tajnych wystąpiło siedmiu posłów. Niektórzy dopie-

ro w ub. tygodniu. W ogóle ankiet bezpieczeństwa nie wypełniła jeszcze trójka posłów. Wszyscy z opozycji. To Przemysław Wipler (Konfederacja), Sebastian Łukaszewicz i Marcin Przydacz (obydwaj z PiS).

Tymczasem jak wynika z dotychczasowej praktyki, weryfikacja przez służby osób, które chcą uzyskać dostęp do dokumentów o takiej klauzuli, może trwać miesiącami. ABW prześwietla przeszłość takiej osoby, weryfikując np. jej historie kredytowe, analizuje przelewy i wzywa do wyjaśnień w razie wątpliwości.

Wipler zapewnia, że wkrótce taki wniosek złoży. Marcin Przydacz deklaruje w rozmowie z „Wyborczą”, że również złoży wypełnioną ankietę w najbliższych dniach.

Czy brak certyfikatów poszczególnych członków komisji może wpłynąć na opóźnienie jej prac? – Nie – twierdzi Magdalena Sroka. Tłumaczy jednak, że jeśli komisja będzie się zajmowała tajnymi dokumentami, to będą je mogły przeglądać tylko osoby z certyfikatami. Komisja będzie wtedy pracować na tych dokumentach tylko na posiedzeniach niejawnych (i to w okrojonym składzie, jeśli nie wszyscy dostaną poświadczenie dostępu).

Następne posiedzenie komisji zaplanowano na 29 marca. Przesłuchany na nim ma być Michał Woś, były wiceminister sprawiedliwości w rządzie Zjednoczonej Prawicy, oraz Krzysztof Kwiatkowski, dawny prezes NIK. ●

Będą konkursy na dyrektorów

PiS zarzuca MEN, że chce upolitycznić szkoły i wybierać ich dyrektorów bez konkursu. Wiceminister edukacji uspokaja.

Była małopolska kuratorka oświaty Barbara Nowak w alarmistycznym tonie pisze w portalu X, że „kraj Tuska rejteruje z odpowiedzialności państwa za kształcenie i wychowanie młodych Polaków”. I chce w „100 proc. upolitycznić szkoły”. Jak? Nowak uważa, że nowy resort edukacji chce „wyłącznej władzy samorządów nad szkołami” i „wyrzucenia kuratorów, związków zawodowych, rodziców i nauczycieli z komisji konkursowych na dyrektorów szkół”.

Z tym że to nieprawda. To PiS próbował powierzyć większe kompetencje kuratorom oświaty przy okazji wprowadzenia ustawy „lex Czarnek”. Chciał m.in., by samorząd mógł odwołać dyrektora bez wypowiedzenia, tylko z pozytywną opinią kuratora.

O to apelowali dyrektorzy

Wiceminister edukacji Henryk Kiepura w Kłobucku w połowie marca rzeczywiście mówił, że rozpoczną się prace nad tym, by samorządowcy mogli powierzać funkcje dyrektorów na kolejną kadencję. – Nie potrzeba robić konkursu, nie potrzeba całej tej procedury włączania kuratorów, które chciały dominować nad samorządami, nad dyrektorami – mówił.

Ale nie oznacza to, że dyrektorzy szkół będą wybierani bez konkursu. Chodzi o ponowne powierzenie tej funkcji po skończeniu

kadencji. Apelowały o to same samorządy i środowisko dyrektorów. Ogólnopolskie Stowarzyszenie Kadry Kierowniczej Oświaty (OSKKO) wysuwało takie postulaty od dawna. – Myślę, że możliwość przedłużenia kadencji może być zachętą do ubiegania się o to stanowisko – mówił „Rzeczpospolitej” Marek Pleśniar, dyrektor biura OSKKO.

Wiceminister edukacji Henryk Kiepura przypomina, że ponowne konkursy po ukończeniu przez dyrektorów kadencji wprowadził PiS. – Kandydat na dyrektora wciąż będzie musiał stanąć do konkursu – uspokaja w rozmowie z „Wyborczą”. – Po pię-

ciu latach, jeśli dyrektor się sprawdzi i samorząd uzna, że warto powierzyć mu tę funkcję ponownie, będzie mógł to zrobić już bez konkursu. Jednorazowo. Oczywiście, będą bezpieczniki w postaci opinii kuratorów, rodziców i związków zawodowych.

Na Podkarpaciu na 114 konkursów tylko w pięciu zgłosił się więcej niż jeden kandydat. W sześciu – żaden

Nie będzie więc tak, że strona społeczna nie będzie mogła się wypowiedzieć.

– Tak było do momentu zmiany wprowadzonej przez PiS – przypomina Kiepura.

Nie ma chętnych

Pleśniar podkreślał, że coraz trudniej znaleźć kandydatów na stanowisko dyrektora szkoły. Pisaliśmy o tym w zeszłym roku. – Mamy się znać na wszystkim: jesteśmy fachowcami nie tylko od prawa oświatowego, ale też budowlanego, kodeksu karnego małoletnich, funduszy specjalnych – przypominała wówczas jedna z dyrektorek.

W marcu zeszłego roku Związek Nauczycielstwa Polskiego wyliczał, że na Podkarpaciu na 114 konkursów tylko w pięciu przypadkach zgłosił się więcej niż jeden kandydat. W sześciu nie zgłosił się żaden.

Kiepura mówi, że wiele od tego czasu się nie zmieniło: – Nie ma natłoku chętnych na stanowiska dyrektorów. Głównie przez wysokość pensji i dużą odpowiedzialność. Nowe przepisy usprawnią proces powierzania tego stanowiska na kolejną kadencję.

Zmiany mają zostać wprowadzone jeszcze w tym roku. ●

Karolina Słowik

www.nekrologi.wyborcza.pl/34308670

www.nekrologi.wyborcza.pl/34308633

Renacie i jej Najbliższym

słowa otuchy z powodu śmierci

Mamy

Koleżanki, Koledzy i Przyjaciele

z Osborne Clarke

i

MDDP Michalik Dłuska Dziedzic i Partnerzy.

Drogiemu Przyjacielowi i Koledze

Robertowi Gawalkiewiczowi

oraz

Najbliższej Rodzinie

wyrazy najgłębszego współczucia
z powodu utraty Żony



Magdaleny Gawalkiewicz

składają

Partnerzy, pracownicy i współpracownicy
kancelarii Soltysieński Kawecki & Szlezak

Kariera przyjaciółki minister zdrowia. Przejęła posadę po awansie męża

Małgorzata Puchała-Augustyn, przyjaciółka minister zdrowia Izabeli Leszczyny, została wicedyrektorką ds. administracyjnych w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Częstochowie. Wcześniej to stanowisko zajmował jej mąż Marek Augustyn, ale w lutym awansował na wiceprezesa Narodowego Funduszu Zdrowia.

Judyta Watola

Marek Augustyn, wicedyrektor ds. administracyjnych w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym Najświętszej Maryi Panny w Częstochowie, awansem do władz NFZ pochwalili się sam. Było to na spotkaniu oplatowym dyrektorów należących do Związku Szpitali Powiatowych Województwa Śląskiego już w połowie grudnia, czyli w tym samym czasie, kiedy Izabela Leszczyna obejmowała resort zdrowia. Sama minister potwierdziła to zresztą zaraz na pierwszym spotkaniu z dyrektorami departamentów.

Kilka dni później zadzwoniliśmy do Augustyna, ale w rozmowie z „Wyborczą” był już bardziej powściągliwy. – Nie wypada mi o tym mówić, nim nie powiedzą tego osoby podejmujące decyzje – powiedział i poprosił o telefon w późniejszym terminie.

Kilka tygodni później Narodowy Fundusz Zdrowia ogłosił konkurs na stanowisko wiceprezesa. 6 lutego, zgodnie z zapowiedzią okazało się, że wygrał go Marek Augustyn.



Prezes NFZ Filip Nowak powierzył mu nadzór nad administracją, obsługą pacjenta i współpracą międzynarodową.

Zdrowie to jej pasja

Na stronie internetowej częstochowskiego szpitala wojewódzkiego, nazywanego też szpitalem na Parkitce, jako dyrektor ds. administracyjnych wciąż widnieje Marek Augustyn. Tymczasem okazuje się, że stanowisko to zajmuje już jego żona. Pani Małgorzata Puchała Augustyn została zatrudniona 1 marca. Objęła stanowisko bez konkursu, ponieważ nie jest on w tym przypadku wymagany, a pani Puchała-Augustyn spełnia wszelkie wymagania – mówi „Wyborczej” Łukasz Majewski, rzecznik szpitala.

Nowa wicedyrektorka „Parkitki” napisała też o tym w ulotce wyborczej, bo startuje do rady powia-

tu kłobuckiego z listy Koalicji Obywatelskiej: „Pracę zawodową rozpoczęłam w rodzimym Zespole Opieki Zdrowotnej w Kłobucku. 25 lat pracowałam w Narodowym Funduszu Zdrowia. Obecnie sprawuję funkcję dyrektora administracyjnego w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym NMP w Częstochowie”.

Dalej pisze o sobie, że „zdrowie to jej pasja”, a „w dziedzinie zdrowia publicznego odegrała ważną rolę przyczyniając się do powstania jej nowego nurtu działań profilaktycznych, które zapoczątkowały promocję zdrowia i profilaktykę w całej Polsce”. Nie precyzuje jednak o jaki nowy nurt chodzi.

Puchała-Augustyn jest z wykształcenia pielęgniarką. Była dyrektorką delegatury śląskiego oddziału NFZ w Częstochowie.

Od byłych współpracowników z funduszu słyszymy, że „ma talent

do lokalnych akcji”, dzięki którym fundusz jest m.in. co roku obecny na Dożynkach Jasnogórskich.

Mówienie o tym, że był to „nowy nurt działań”, który rozpowszechnił się „w całej Polsce”, uważają jednak za przesadę”.

Częstochowa kuźnią kadr

Po spotkaniu oplatowym dyrektorów śląskich szpitali informacja o rychłym awansie Marka Augustyna nie była jedyną, jaka szybko się rozniosła. – Dał nam do zrozumienia, że znajomość jego żony z nową minister zdrowia zaowocuje także innymi awansami ludzi ze szpitala na Parkitce – mówi nam jeden z uczestników wigilii.

Pierwszą osobą była Agnieszka Sanojca, rzeczniczka szpitala na Parkitce, która pojawiła się w Ministerstwie Zdrowia już 13 grudnia, a więc w dniu objęcia przez Izabelę Leszczynę urzędu. Wkrótce została dyrektorką jej biura w MZ. – Świetnie się sprawdza – powiedziała nam Leszczyna, kiedy pytaliśmy o ekipę z Parkitki.

Kolejny awans – poza stanowiskiem dla Marka Augustyna – miał miejsce kilka tygodni temu. Karolina Mielcarek, do niedawna pełnomocniczka dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego NMP w Częstochowie ds. inwestycji, została dyrektorką Szpitala MSWiA w Katowicach.

Następny awans spodziewany jest już wkrótce. Według nieoficjalnych informacji miejsce odwołanego w zeszłym tygodniu Piotra Nowaka, dyrektora śląskiego oddziału NFZ, ma objąć Marcin Pakulski, który zajmował już to stanowisko, a nawet był wiceprezsem funduszu.

Teraz w częstochowskim szpitalu jest p.o. wicedyrektora ds. leczenia. ●

• Szpital wojewódzki w Częstochowie FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na stronie internetowej częstochowskiego szpitala wojewódzkiego jako dyrektor ds. administracyjnych wciąż widnieje Marek Augustyn. Tymczasem okazuje się, że stanowisko to zajmuje już jego żona

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34295009



Dziewczynki mogą wszystko!

Nie muszą spełniać niczyich oczekiwań.
Mogą osiągać swoje cele, być odważne, silne i niezależne.
Mogą być wolne i szczęśliwe.

wysokieobcasy.pl/silnajakdziewczynka

ORGANIZATORZY

wysokieobcasy.pl
wyborcza.pl

SPONSOR GŁÓWNY

Barbie

SPONSORZY

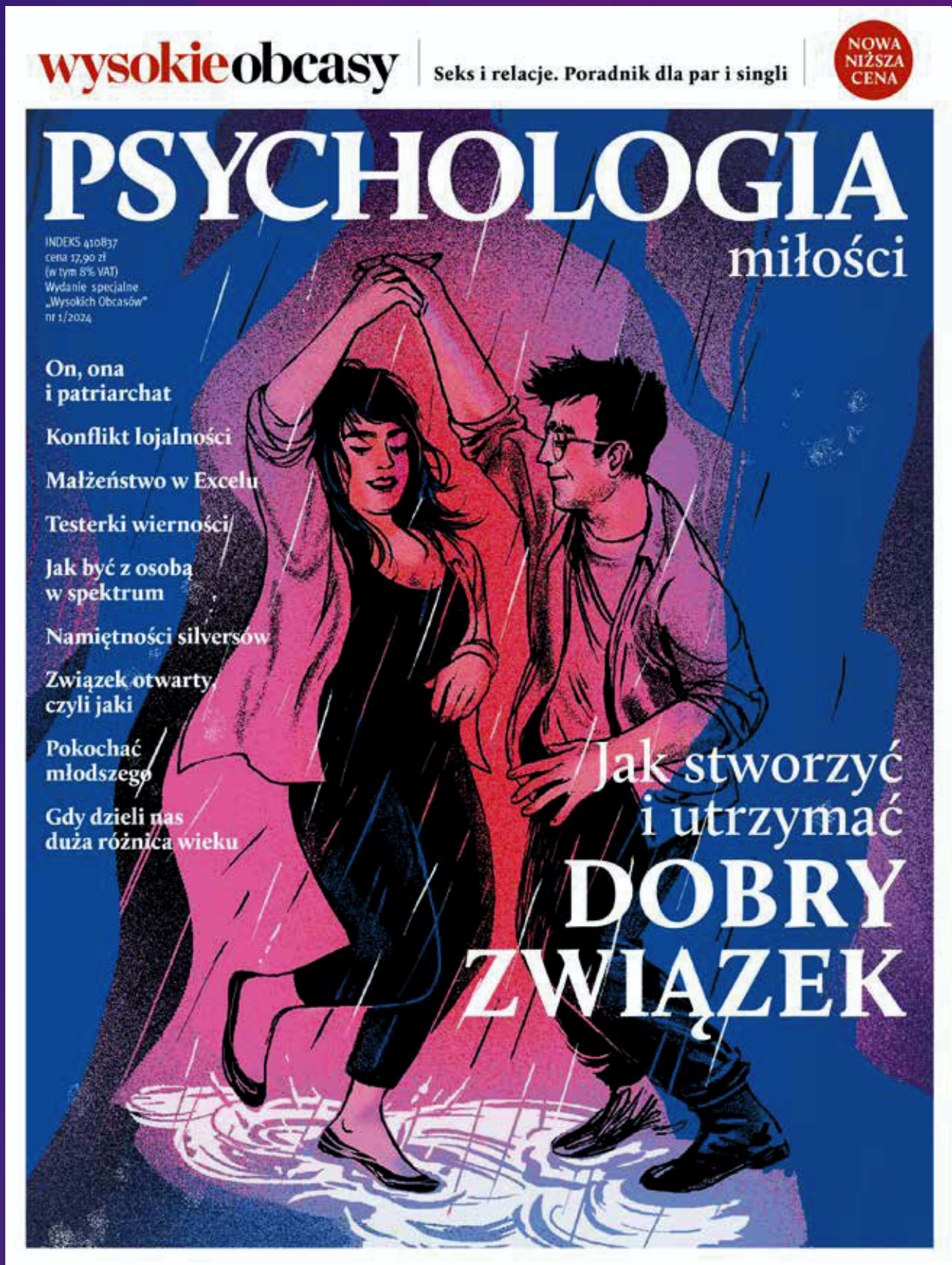
YES

VOLVO

GAP

FIRMA KARLIK

NOWY NUMER
Już w sprzedaży!



Temat numeru:
**Jak stworzyć i utrzymać
dobry związek**

Czy kluczem do szczęścia w relacji jest związek na własnych zasadach

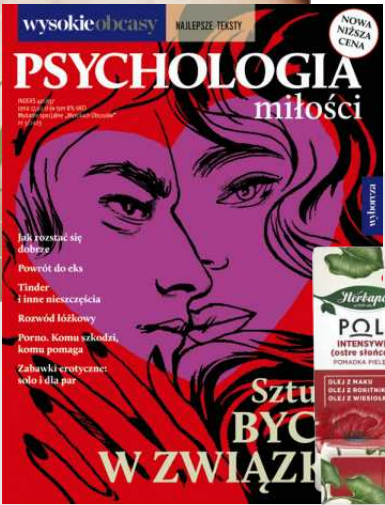
WSPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

TEMAT NUMERU Życie we własnym tempie
TRENDY na wiosnę i lato 2024
ENDOMETRIOZA Ból to nie uroda



PREZENT DO WYBORU
*dostępny TYLKO
w punktach sprzedaży



Panowie ministrowie – dzień biały, już nie rządzi PiS

To wy już rządzicie. Czas wykazać się działaniem i wiedzą

Ludwik Turko

Autor jest profesorem nauk fizycznych, wykładowcą na Uniwersytecie Wrocławskim, był sędzią Trybunału Stanu w latach 1997-2001

Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie stał się miejscem gwałtownych wydarzeń związanych z wyborami rektora. Fala wyborów uczelnianych władz przetacza się właśnie przez nasze uczelnie publiczne budząc zrozumiałe lokalne emocje przedzierające się nieraz i na szersze tereny.

Dzięki osławionej Konstytucji dla Nauki ministra Gowina z roku 2018 r. rektorska samowładza osiągnęła poziom nienotowany od lat. Przykryte to było tapetą formalnie demokratycznych wyborów – ale to już zupełnie inna historia. Pucie demokratycznego państwa nie ogranicza się tworzenia złych ustaw. Jest jak podcinanie korzeni, które prowadzi do nieuchronnego zniszczenia – najpierw całego drzewa, a potem i lasu. Tak jak chore sady wydają skarlałe owoce, tak i nawet formalnie demokratyczne wybory przynoszą niejednokrotnie zaskakujące wyniki.

Czy w 2024 r. to możliwe?

Wracając zaś do UKEN – tak się bowiem skraca Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie – 11 marca dotarło do mnie emocjonalne oświadczenie lokalnej organizacji związkowej „Międzyzakładowa Komisja OZZ Inicjatywa Pracownicza UKEN i Nowa Era” dotyczące posiedzenia Rady Uczelni UKEN. Przytaczam je tu w swej zasadniczej części w całości, jako że żadne streszczenie nie odda tych emocji:

„Smutny dzień dla polskiej akademii.

W dniu 11 marca 2024 roku Senat UKEN pozytywnie zaopiniował dwie kandydatury na stanowisko rektora. Ucieszyła nas pozytywna opinia kandydatury prof. Piotra Trojańskiego, był to bowiem wyraz zgody na demokratyczne rozstrzygnięcie wyniku wyborów.

Następnie rozpoczęła się rozmowa kandydatów na kandydatów na rektora przez członków Rady Uczelni UKEN. Prof. Piotr Trojański zaprezentował swoją wizję uczel-



• Protest pracowników i związkowców przeciwko rektorowi UKEN Piotrowi Borkowi, 13 marca 2024. Po lewej prof. Piotr Trojański, niedoszły kandydat na rektora FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

ni w sposób klarowny, kompetentny i merytoryczny. Podczas rozmowy z kandydatem nikt z członków RU nie zgłaszał zastrzeżeń wobec jego osoby. Po zakończeniu rozmowy – stało się coś, czego nikt z nas się nie spodziewał. Ogłoszono, że Rada Uczelni UKEN wskazała na kandydata tylko obecnego Rektora, uniemożliwiając Piotrowi Trojańskiemu dalszą – uczciwą – rywalizację. Tak oto – bez podania do publicznej wiadomości powodów swojej decyzji przez RU – nasza Uczelnia została pozbawiona możliwości demokratycznego wyboru kandydata na stanowisko rektora. Tym sposobem obecny rektor prof. Piotr Borek, któremu zarzuca się uporczywe i złośliwe łamanie praw pracowniczych, pozbył się, nie brudząc sobie rąk, jedynego kontrkandydata prof. Trojańskiego głosami Rady Uczelni. To skandal, kpi-na z wyborów i dyktatura bezczelności garstki nieodpowiedzialnych ludzi, których wyposażono w antydemokratyczne narzędzia pozwalające im decydować o przyszłości całego uniwersytetu!

Wciąż tak trudno uwierzyć, że w 2024 r. na polskich uczelniach – i w ogóle w Polsce – mogą mieć miejsce takie rzeczy...”

13 marca jednak się okazało, że takie rzeczy mogą się zdarzyć – w Krakowie, siedzibie m.in. UJ, AGH, ASP, AWF, AST, PK, UE, UR. No i UKEN – którego Uczelniana Komisja Wyborcza, w całkowitym niezrozumieniu zapisów ustawowych wyinterpretowała sobie

ustawowe „wskazanie” przez Radę Uczelni oznacza sito wyborcze przez które przechodzą kandydaci. Nic podobnego.

Nie wchodząc tu w drobiazgowo odwołania do odpowiednich artykułów ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym (Dz. U. 2018 poz. 1668) w wiernym skrócie wyjaśniam ustawową drogę do rektorskiego urzędu w uczelni publicznej:

Rektor jest wybierany bezwzględną większością głosów przez Uczelnianę Kolegium Elektorów. Kandydaci na stanowisko rektora są opiniowani przez Senat uczelni – Art. 28.

Rada uczelni wskazuje kandydatów na rektora, po zaopiniowaniu przez senat – Art. 18.

Statut określa sposób powoływania i odwoływania organów uczelni, w tym podmioty uprawnione do wskazywania kandydatów na rektora, oraz sposób organizowania wyborów do organów uczelni – Art. 34.

Tylko tyle i aż tyle. Jak widać, odpowiedzi na kluczowe pytanie – skąd się biorą kandydaci na rektora – trzeba szukać w statucie.

Prawdę mówiąc wyborcze uregulowania statutowe Uniwersytetu KEN (ten UKEN mnie odrzuca) są podobne w duchu do innych uniwersyteckich uregulowań. A więc – rektora wybiera Kolegium elektorów. Uczelniana Komisja Wyborcza jest powoływana przez Senat. Uczelniana Komisja Wyborcza opracowuje regulaminy przeprowadzenia wyborów.

Tudzież organizuje i przeprowadza wybór Rektora.

Przypominam – np. prof. Alojzy Nowak, ubiegający się o stanowisko rektora w roku 2020, przy identycznej ordynacji wyborczej, został rektorem Uniwersytetu Warszawskiego bez rekomendacji Senatu i bez wskazania przez Radę Uczelni. Tak bowiem zdecydowała Uniwersyteckie Kolegium Elektorów Uniwersytetu Warszawskiego.

Uczelniana Komisja Wyborcza Uniwersytetu KEN zawiodła na całej linii.

Poza tym, ale to już jest osobna i bardziej przygnębiająca historia – jest czymś niesamowitym, że w całym tym jakby nie było akademickim i przyległym środowisku wielkiego uniwersyteckiego miasta nie znalazł się nikt, kto by – zamiast wykrzykiwania skądinąd intuicyjnie uzasadnionych słów oburzenia – zadał sobie trochę trudu zapoznania się z rzeczywistością prawną, która skrzeczy. Zaiste, to drzewo naprawdę przysycha.

Ministerialny kiks o wymiarze politycznym

Jedynym ostałym na placu wyborczym – z woli Uczelnianej Komisji Wyborczej i bez woli Rady Uczelni – jest obecny rektor Uniwersytetu KEN, prof. Piotr Borek. Wybrany w czerwcu 2020 w izolacyjnym reżimie pandemicznym, ale jak najbardziej demokratycznie, pokonując dwóch silnych konkurentów. Profesor nauk humanistycznych jest – jakby na złość – bardzo dobrym uczonym o znaczącym i udokumentowanym dorobku. Tym niemniej, a może wbrew temu jako rektor wykazał się wręcz serwilistycznemu oddaniu ludziom rządzącej partii PIS, łącznie z ówczesną osławioną Małopolską Kurator Oświaty Barbarą Nowak. Uwikłał się też w liczne konflikty wewnętrzno-uczelniane i pracownicze.

Stąd też tak napięcie powstałej sytuacji. Ale z prawnego punktu widzenia prof. Borek jest tylko konsumentem, a nie inicjatorem dziwacznych działań Uczelnianej Komisji Wyborczej.

Prawo ewidentnie zostało naruszone, przez dwa organy Uniwer-

sytetu KEN – Radę Uczelni i Uczelnianą Komisję Wyborczą. Niezbędna jest władcza interwencja ministra, zgodnie z art. 427 i 428 ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce.

Dotychczasowe reakcje ministerialnych czynników nie napawają jednak optymizmem. Dokładnie taka sama sytuacja jak na Uniwersytecie KEN powstała na Uniwersytecie Radomskim – przy całkowitej bierności ministra edukacji i nauki, wydającego się nie zdawać sobie sprawy nawet z aspektów prawnych tej sytuacji. Minister Wiczo-rek, aczkolwiek szybki w przypadku kontrowersyjnych politycznie decyzji personalnych, wykazuje tu zastanawiającą ociężałość.

Również wypowiedź prasowa (GW-Kraków, 12.03) jego zastępcy, wiceministra Macieja Gdu-li, na temat sytuacji w Krakowie, jest na poziomie emocjonalnych wykrzykiwań o skandalu, bez bliższej wiedzy na czym ten skandal polega: „Zrozumiałe, iż decyzja Rady Uczelni UKEN jest odbierana jako kpienie z demokracji, farsa. Ja sam uważam ją za patologiczną, bowiem wybory z definicji zakładają możliwość zdecydowania między więcej niż jednym kandydatem. Rozumiem złość środowiska akademickiego, niemniej działanie to jest zgodne z przepisami prawa i ustawą o szkolnictwie wyższym, tzw. ustawą Gowina, której rząd Zjednoczonej Prawicy ocho-czo przyklaskiwał nie robiąc nic, by uchronić akademię przed scenariuszem z Krakowa i Radomia”.

Nie jest zgodne, panowie!

Panowie ministrowie – tu dzień biały, tu miasteczko, już nie rządzi PIS. To rządzicie Wy. Czas wykazać się działaniem, czas wykazać się wiedzą. Bo inaczej – kolejny ministerialny kiks. Czy tam u Was, w ministerstwie jest jeszcze jakiś dział prawny? ●



• Cały tekst na Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Nie wolno robić referendum w sprawie aborcji, bo to tak, jakby pytać „czy wolno kraść” Ale postępujmy też tak, aby elektorat Szymona Hołowni się nie rozsypał

Jacek Dąbrowski

Listy do Wyborczej

Spróbuję być prokuratorem i jednocześnie adwokatem Szymona Hołowni. Postaram się spojrzeć na sprawę szerszej niż robi to spora liczba polityków.

Jako prokurator, pierwsza sprawa jest banalna: Pan Hołownia przestraszył się pań, swojego elektoratu, a być może nawet przestraszył się swoich własnych

poglądów wobec których chce być lojalny.

Ale mam gorsze oskarżenie przeciwko panu Hołowni, o którym już pisałem: nie wolno robić referendum w sprawie aborcji, bo to tak jakby zrobić referendum z pytaniem „Czy wolno kraść”. To są podstawowe prawa człowieka i z tego nie wolno robić referendum!

Francja, jako pierwszy kraj na świecie umieściła prawo do aborcji w konstytucji.

Niestety Polska w dużej części pachnie jeszcze średniowieczem (nie obrażając średniowiecza, bo to był z drugiej strony ciekawy okres).

A skład Sejmu, mimo wielkiego sukcesu 15 października – pachnie niestety w tej sprawie XIX wiekiem. Pani Dominika Wielowiejska słusznie zauważyła 11. marca, że nawet bez idiotycznego weta – ten sejm nie jest w stanie przegłosować porządnej ustawy o prawie do aborcji. Taki sejm

wybraliśmy – głównie za sprawą potwornego ciemnogrodu.

I w tym momencie absolutna rehabilitacja pana Hołowni. Jako adwokat pragnę oświadczyć, że pan Hołownia postąpił wspaniale przesuując w czasie sprawę aborcji.

Dlaczego?

Nie słyszałem aby ktoś to poruszył. Otóż, gdyby teraz wszczać kłótnię o aborcję, to elektorat pana Hołowni, jako mocno niestabilny – mógłby się po prostu

rozsypać po różnych konfederacjach i (odpukać) – po PiS. I wtedy – uwaga – 7 kwietnia bandyci z poprzedniego rządu mogliby się dostać do samorządów!

Kochani! Chyba zapomina-cie, że przez 8 lat rządziła mafia potwornych bandziorów, którzy tylko czekają na taką okazję.

Ostateczne wywalenie bandytów 7 kwietnia jest daleko ważniejsze niż problem aborcji, który i tak w tym sejmie jest nie do rozwiązania – nawet bez weta. ●

Wojciech Cieśla
Amund Trellevik

INVESTIGATE EUROPE

W Tromsø José Assis Giammaria, 44-letni naukowiec, balansuje na pokrytym śniegiem chodniku. Jak co dzień piechotą zmierza na lokalny uniwersytet.

Funkcjonariusze norweskiej tajnej policji zachodzą go od tyłu. Dron, którym filmują zatrzymanie pokazuje, jak dwóch mężczyzn gwałtownie zwiększa tempo, chwytając mężczyznę za ręce i skruwa kajdankami. Jest październikowy poranek 2022 r.

Dla kolegów z uczelni José Assis Giammaria jest brazylijskim naukowcem wąskiej specjalizacji – polityki bezpieczeństwa Arktyki. Nie wiedzą, że jego prawdziwe nazwisko to Michail Mikuszyn. Norweskie władze podejrzewają, że szpiegował dla rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU.

Wybory w Europie jak poligon

Do zatrzymania Mikuszyna dochodzi w chwili, gdy tradycyjna rosyjska sieć wywiadowcza ulega chwilowemu kryzysowi – po ataku Rosji na Ukrainę około 400 szpiegów pracujących dla rosyjskich ambasad zostaje wydalonych z Unii a sankcje uderzają w tysiące firm i osób powiązanych z Kremlm.

Mikuszyn od półtora roku siedzi w areszcie w Oslo. Jest jednym z kilku domniemyanych rosyjskich „nielegalów”, agentów działających pod przykrywką, zatrzymanych ostatnio w Europie.

Wpływ zakonspirowanych agentów na rzeczywistość może być niewielki, ale ich większa niż dotąd obecność wskazuje na kierunek taktyki wywiadowczej stosowanej przez reżim Putina.

Nic dziwnego, że w Europie rosną obawy przed czerwcowymi wyborami do Europarlamentu. Od dawna wiadomo, że Rosja rekrutuje posłów do PE jako agentów wpływu, finansuje skrajną prawicę, organizuje niezliczone kampanie dezinformacyjne i wpływa na ruchy anty-LGBT, środowisko akademickie i społeczeństwa obywatelskie.

W lutym Parlament Europejski ostrzegł, że Rosja próbuje siać podziały w całej Europie: „Posłowie do PE są oburzeni faktem, że Rosja znalazła sposoby na zapewnienie znacznego finansowania partiom politycznym, politykom, urzędnikom i ruchom w kilku demokratycznych krajach, aby ingerować i wywierać wpływ na ich procesy demokratyczne”.

Obawy o ingerencję w głosowanie w 2024 r. dzielą nie tylko politycy. – Rosja wykorzysta wybory europejskie jako rodzaj poligonu doświadczalnego, aby zobaczyć, jak ich strategię i taktykę sprawdzą się w wyborach w ogóle – mówi Anton Szechowcow, ukraiński politolog z Wiednia, który bada powiązania skrajnej prawicy w Europie i Rosji.

Niemcy, słabe ogniwo

– Ich głównym celem będzie osłabienie w jak największym stopniu politycznego i społecznego poparcia dla Ukrainy. Najprawdopodobniej użyją taktyki straszenia propagując tezę, że ludzie lub politycy, którzy pomagają Ukrainie, wciągają społeczeństwa w wojnę z Rosją – uważa Szechowcow.

Według badacza priorytetowym celem rosyjskich ataków hybrydowych są dziś Niemcy, podobnie jak inne potęgi UE – Francja i Włochy. – Są ekonomiczną siłą napędową całej Unii – mówi Szechowcow. – Politycznie to kraje o najsilniejszym głosie w EU.

Obawy o ingerencję Kremla w Brukseli są coraz większe. W styczniu rosyjski portal śledczy Insider zarzucił lotewskiej eurodeputowanej Tatanie Ždanocie, że przez lata pracowała dla FSB. Parlament Europejski twierdzi, że kilku niewymienionych z nazwiska posłów do PE „świadomie służyło interesom Rosji”. Analitycy ostrzegają, że wybory mogą oznaczać zwycięstwo polityków, którzy nie popierają pomocy dla Ukrainy lub są wręcz prorosyjscy.

Niemiecka, skrajnie prawicowa AfD (ma dziewięciu posłów do PE) uważa, że Europa musi wznowić współpracę z Rosją, aby zapewnić pokój i dobrobyt. Jej powiązania z Moskwą zostały ostatnio wzmocnione po



Rosja ma apetyt na Europę

Rosja przed czerwcowymi wyborami do europarlamentu chce pogłębić podziały na kontynencie. W zestawie: stare i nowe sztuczki z katalogu operacji wpływu.

tym, jak Der Spiegel i Insider doniosły, że doradca jednego z posłów AfD utrzymywał kontakty z pułkownikiem FSB w sprawie wsparcia finansowego dla sprzeciwu partii wobec dostaw broni dla Ukrainy.

Jeśli partie takie jak AfD czy holenderska Partia Wolności PVV (na niej również ciążyą zarzuty o powiązania z Rosją) odniosą sukces w czerwcu, mogą wpłynąć na debaty przed wyborami krajowymi. Wpłynąć i „potencjalnie odsuwając dyskurs” od wsparcia dla Ukrainy, ocenił niedawno German Marshall Fund, amerykański think tank częściowo finansowany przez Unię.

165 milionów ofiar rosyjskiej propagandy

Tymczasem francuskie władze prowadzą dochodzenie przeciwko bylemu, skrajnie prawicowemu europosłowi Jean-Lucowi Schaffhauserowi w związku z zarzutami, że prowadził kampanię promującą rosyjskie interesy. Schaffhauser ma wieloletnie powiązania z Rosją – to on dekadę temu miał stać za wielomilionowymi pożyczkami dla Frontu Narodowego Marine Le Pen euro z rosyjskiego banku.

Dochodzenie przeprowadzone w zeszłym roku przez francuski parlament wykazało, że partia Le Pen działała jako kanał komunikacyjny dla Rosji, która „prowadziła dłu-

goterminową kampanię dezinformacyjną [we Francji]”.

Inny francuski eurodeputowany, Aymérica Chauprade, stał się obiektem skandalu gdy w 2019 r. wyszło na jaw, że córka Dmitrija Pieskowa, rzecznika Putina, odbywała staż w jego biurze.

29 lutego eurodeputowani jednogłośnie zagłosowali za wsparciem Ukrainy „we wszystkim, co jest potrzebne Kijowowi do wygrania wojny z Rosją”. Ale pomimo obaw rozmia-ry rosyjskich wpływów w Brukseli pozostają w dużej mierze nieznane.

Rosjanie od kilkunastu lat najlepiej czują się na polu dezinformacji. Francuscy badacze wykryli ostatnio 193 strony internetowe rozpowszechniające fałszywe twierdzenia

wspierające inwazję Rosji na Ukrainę i krytykujące Zachód. Poważna prorosyjska kampania dezinformacyjna została również odkryta w Niemczech w styczniu: w ciągu czterech tygodni z 50 tys. fałszywych kont wysłano około miliona tweetów krytykujących rząd i jego wsparcie dla Ukrainy.

W ciągu roku po inwazji rosyjska dezinformacja na temat Unii i jej sojuszników dotarła do co najmniej 165 milionów osób na platformach mediów społecznościowych. Liczba ta wzrosła jeszcze bardziej w pierwszej połowie 2023 r., po zniesieniu standardów bezpieczeństwa przez Twittera. Meta twierdzi, że w związku z wyborami utworzyła specjalne zespoły w Europie w celu zwalczania dezinformacji na Facebooku i Instagramie.

Rosyjskie pieniądze destabilizują Europę

Z sondażu Eurobarometru z grudnia ubiegłego roku wynika, że 78 proc. Europejczyków postrzega Rosję jako zagrożenie dla bezpieczeństwa UE. Najwyższy rangą dyplomata UE Josep Borrell podniósł w styczniu alarm w sprawie rosyjskich ingerencji w Internecie: – To nie bomba, która może cię zabić, ale trucizna, która skolonizuje twój umysł.

Nie możemy pozwolić sobie na to, by zagraniczni aktorzy manipulowali opiniami naszych obywateli i siali ziarno podziałów i nienawiści w sercu naszych demokracji

– powiedział Margaritis Schinas, wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej, podczas Monachijskiego Forum Bezpieczeństwa w lutym.

We Włoszech, w których premier Giorgia Meloni prowadzi politykę proukraińską, rosyjskie wpływy są subtelniejsze. Według niedawnego śledztwa Financial Times w kraju działa sieć stowarzyszeń przyjaźni rosyjsko-włoskiej, które lokalnie wspierają rosyjskie narracje.

Matteo Salvini, lider nacjonalistycznej Ligi (obecnie minister infrastruktury) jest znany wielbicielem Putina. Według włoskich mediów Liga odnowiła pięcioletnią umowę z partią Jednej Rosji Putina w 2022 r., aby ułatwić „rozszerzenie i pogłębienie wielostronnej współpracy” między krajami.

Rosyjskie pieniądze wspierają ultrakonserwatywne programy w całej Europie. HazteOir, radykalna katolicka grupa z Hiszpanii wraz ze swoim satelitą CitizenGo, znane z kampanii anty-LGBT, otrzymały fundusze od oligarchów bliskich Kremlowi.

W Portugalii nie ma dowodów na zorganizowany wpływ Rosji na instytucje lub partie polityczne, ale Fundacja Russkij Mir, która

Od dawna wiadomo, że Rosja rekrutuje posłów do PE jako agentów wpływu, finansuje skrajną prawicę, organizuje niezliczone kampanie dezinformacyjne

rzekomo promuje rosyjską kulturę, zdołała zbudować silną pozycję w kraju. Russkij Mir, krytykowany przez UE za promowanie pro-kremłowskiej i antyukraińskiej propagandy, przez kilka lat prowadził ośrodki na trzech portugalskich uniwersytetach i współpracował z NGO. Uniwersytety zerwały współpracę z fundacją dopiero w ubiegłym roku.

Śpieg bez granic

Przykłady rosyjskich wpływów to również przypadki takie, jak dziennikarza Pablo Gonzáleza. 28 lutego 2022 r. w Przemysłu, niedaleko granicy z Ukrainą, został zatrzymany przez ABW. Zarzut: jest agentem wysłanym do Europy przez GRU. Dziś wiadomo, że między innymi zbierał informacje o środowisku Żanny Niemcowej, córki zamordowanego lidera rosyjskiej opozycji Borysa Niemcowa.

Niemcowa i González zaprzyjaźnili się, a fundacja Niemcowej zapraszała go na swoje wydarzenia – ustaliło Agentstvo, niezależne, emigracyjne, rosyjskie medium. Polskie władze twierdzą, że znalazły u González wiadomości opisujące nawiązane przez niego kontakty, szacunkowe wydatki i informacje wysyłane do GRU. „Myślę, że udało mi się zasiać ziarno wątpliwości wśród euroatlantystów” – miał pisać o jednej z konferencji, w której uczestniczył. Polskie władze oficjalnie nie komentują sprawy Gonzáleza.

Mężczyzna (ma rosyjski i hiszpański paszport) od dwóch lat siedzi w areszcie (ostatnio w Radomiu), podczas gdy kilka organizacji – w tym Reporterzy bez Granic – walczy o jego uwolnienie. W lutym hiszpański rząd wezwał Polskę do wskazania, jakie ma dowody na szpiegostwo Gonzáleza. Nasze źródła w polskim rządzie – także po zmianie władzy – utrzymują, że dowody przeciwko mężczyźnie są mocne.

Według raportu norweskiej policji od czasu inwazji na Ukrainę co najmniej 35 obywateli europejskich było ściganych za działanie w imieniu Rosji. Jaki wpływ, jeśli w ogóle, mogą mieć takie akcje na nadchodzące wybory?

Szef służby, która aresztowała Michaila Mikuszina w Tromsø, jest pewien: Rosja podejmuje coraz większe ryzyko w operacjach wywiadowczych na kontynencie.

Zapotrzebowanie na informacje wywiadowcze dotyczące zachodniej technologii i wiedzy jest tak duże, że agent może zostać wysłany bez niezbędnego przeszkolenia – uważa Gunnar Fugelsø, szef krajowej agencji wywiadowczej (PST) w Tromsø.

Czy w Norwegii jest więcej takich nielegalnych agentów? Gunnar Fugelsø: – Nie możemy tego wykluczyć. ●

◀ **Matteo Salvini w koszulce z wizerunkiem Władimira Putina podczas sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego w listopadzie 2015 r. w Strasburgu**

FOT. MICHELE TANTUSSI / GETTY IMAGES

Bolsonaro i fałszywe zaświadczenia o szczepieniu

Według policji Jair Bolsonaro, gdy był prezydentem Brazylii, zmanipulował rządową bazę danych, aby wyglądało na to, że on i kilka innych osób z jego otoczenia zostali zaszczepieni. Posiadanie certyfikatu było wówczas wymagane przy wjeździe do wielu krajów, w tym USA.

Robert Stefanicki

Z dokumentacji zdrowotnej wynika, że Bolsonaro otrzymał szczepionkę w Sao Paulo pod koniec 2021 r. Jednak późniejsze dochodzenie wykazało, że nie było go wtedy w tym mieście.

Fałszywe wpisy w bazie Ministerstwa Zdrowia

Według CNN przywódca brazylijskiej skrajnej prawicy nakazał jednemu ze swoich najbliższych współpracowników wprowadzić do systemu Ministerstwa Zdrowia fałszywe dane dotyczące szczepień swoich i swojej córki. „Dochodzenie wykazało kilka fałszywych wpisów w okresie od listopada 2021 r. do grudnia 2022 r., a także wiele przypadków wykorzystywania fałszywych dokumentów” – wyjaśnił policyjny detektyw Fabio Alvarez Shor, podpisany pod aktem oskarżenia. Najbliższy współpracownik Bolsonaro, podpułkownik Mauro Cid oraz 15 innych osób również dostali zarzuty w tej sprawie.

Prawnik Bolsonaro, Fabio Wajngarten, nazwał akt oskarżenia „absurdalnym”. „Cały świat zna osobiste zdanie [Bolsonaro] na temat szczepień” – napisał Wajngarten w portalu X – „Pełniąc funkcję prezydenta był całkowicie zwolniony z przedstawiania podczas swoich podróży jakichkolwiek zaświadczeń”.

Przyznał, że nie został zaszczepiony

W maju ubiegłego roku brazylijska policja przeprowadziła przeszukanie domu Bolsonaro w Brasili w związku

ku z podejrzeniem sfalszowania danych dotyczących szczepień. Przyznał on wówczas reporterom, że nie został zaszczepiony przeciwko Covid-19. Teraz do prokuratora generalnego Brazylii należy decyzja, czy postawić Bolsonaro zarzuty przed Sądem Najwyższym.

Według Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa z powodu Covid-19 w Brazylii zmarło prawie 700 tys. osób.

Bolsonaro był szeroko krytykowany w kraju i za granicą za bagatelizowanie pandemii, w tym za zniechęcanie ludzi do szczepień. W 2021 r. publicznie zlekceważył wymóg ONZ nakładający na zagraniczne delegacje obowiązek zaszczepienia się przed wejściem do jej siedziby w Nowym Jorku. Wielu członków jego delegacji uzyskało później pozytywny wynik testu na obecność wirusa.

Odebrany paszport

Bolsonaro ma coraz większe problemy z prawem. Prowadzone jest śledztwo w sprawie próby zamachu stanu, mającej na celu utrzymanie go przy władzy po przegranej w wyborach prezydenckich w 2022 r. W związku z tym w lutym byłemu prezydentowi odebrano paszport.

Dochodzenie toczy się także wobec kilku byłych ministrów, którzy służyli w rządzie Bolsonaro. Niektórzy z jego współpracowników zostali aresztowani.

Kiedy Bolsonaro przegrał wybory z lewicowym prezydentem Luizem Inácio Lula da Silva, jego zwolennicy 8 stycznia 2023 r. wszczęli zamieszki i włamali się do budynków rządu



FOT. REUTERS / ADRIANO MACHADO

Bolsonaro ma coraz większe problemy z prawem. Prowadzone jest śledztwo w sprawie próby zamachu stanu, mającej na celu utrzymanie go przy władzy po przegranej w wyborach prezydenckich w 2022 r.

wych w Brasili. Bolsonaro zaprzeczył, że podlegał do ataków. Był w tym czasie w USA.

W zeszłym roku sąd wyborczy odebrał mu prawo ubiegania się o stanowiska polityczne do 2030 r. ze względu na nadużycie władzy i manipulowanie mediami publicznymi podczas kampanii wyborczej. Toczy się też dochodzenie w sprawie sprzedaży luksusowych zegarków, które dostał w prezencie od Arabii Saudyjskiej podczas pełnienia urzędu. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34308178

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34308870

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34308872

OBWIESZCZENIE

Syndyk masy upadłości Wielkopolskiej Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej z siedzibą w Poznaniu ogłasza sprzedaż z wolnej ręki składników masy upadłości – pakietu wierzytelności

Ogólne warunki sprzedaży:

- Przedmiotem sprzedaży jest pakiet 256 wierzytelności przysługujących upadłej WSKOK – szczegółowo opisany w wycenie „Raport z wyceny pakietu wierzytelności Wielkopolska SKOK w upadłości likwidacyjnej na dzień 31.12.2023r.”, za cenę najkorzystniejszą dla masy upadłości, nie niższą niż **254 762,00 zł**.
- Bezwarunkowe oferty na zakup przedmiotu sprzedaży z określeniem oferowanej ceny składać należy w terminie **do dnia 04 kwietnia 2024 roku roku do godz. 13.00** w Kancelarii Syndyka w Poznaniu, ul. Mickiewicza 19 w zamkniętych kopertach z dopiskiem „sprzedaż Wielkopolska SKOK”.
- Do oferty kupna dołączyć należy dowód wpłaty wadium w kwocie 10% wartości ceny wywołania na rachunek bankowy masy upadłości nr **24 1020 4027 0000 1502 0034 4879**.
- Szczegółowy opis przedmiotu sprzedaży zawarty jest w ww. Wycenach składników masy upadłości.
- Syndyk masy upadłości zastrzega sobie prawo odstąpienia od sprzedaży w każdym czasie bez podania przyczyny.
- Zwrot wadium nastąpi w kwocie nominalnej.
- Z Wycenami oraz Regulaminem Sprzedaży zapoznać się można w Kancelarii Syndyka (tel. **618417109**) od poniedziałku do piątku **od godz. 9.00 do 13.00**, a z przedmiotem sprzedaży po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu.

KUJAWSKA

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

w Inowrocławiu,
88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

OGŁASZA

przetarg nieograniczony na

WYKONANIE ZAGOSPODAROWANIA SKWERU NA DZIAŁCE 213/17 PRZY UL. JANKOWSKIEJ W PAKOŚCI

- Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach w siedzibie Spółdzielni (partner – BIURO PODAWCZE), w terminie do 08.04.2024r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta** powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. **Druga koperta** powinna zawierać ofertę cenową.
- Otwarcie **OFERT Z DOKUMENTAMI** nastąpi w dniu **08.04.2024r o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze.
- Otwarcie **OFERT CENOWYCH** nastąpi w dniu **11.04.2024r o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze.
- Specyfikację istotnych warunków zamówienia** można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni : **www.ksmino.pl**

Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym. stronie internetowej Spółdzielni.

Burmistrz Miasta i Gminy Olsztyn

na podstawie art. 97a pkt. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz.U.2023.344 ze zm.)

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI

że zamierza dokonać z urzędu podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonej w obrębie ewidencyjnym Kusięta w gminie Olsztynie, oznaczonej w rejestrze ewidencji gruntów jako działka nr 523/2. Zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego gminy Olsztyn dla miejscowości Kusięta, zatwierdzonym Uchwałą Rady Gminy w Olsztynie Nr XXXI/232/2005 z dnia 22 listopada 2005 r., teren objęty podziałem, oznaczony jest na planie symbolem 7 KDW – teren istniejących i projektowanych dróg wewnętrznych. Przedmiotowy podział nieruchomości jest realizacją celu publicznego, polegającego na wydzieleniu gruntu pod publicznie dostępny ciąg pieszy. Cel publiczny został zdefiniowany w oparciu o art. 6 pkt 9c wyżej cytowanej ustawy o gospodarce nieruchomościami.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do wyżej wymienionej nieruchomości, winny zgłosić swoje roszczenia w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia, w Urzędzie Miasta i Gminy Olsztyn Referacie Nieruchomości i Drogownictwa, Plac Piłsudskiego 10 i przedłożyć dokumenty potwierdzające powyższe prawa.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, wszczęte zostanie postępowanie podziałowe.

Skarbowka kontroluje sprzedających na Vinted

Jak ustaliła Wyborcza.biz, Vinted przekazał dane o transakcjach swoich użytkowników skarbowce, a ta już wzywa Polaków do wyjaśnień. Za chwilę kontroli urzędów skarbowych mogą się spodziewać sprzedający na OLX i Allegro. Niektórym grozi blokowanie kont i wypłat pieniędzy.

Justyna Sobolak, Leszek Kostrzewski

Pan Rafał opowiada, że na Vinted sprzedaje tylko używane rzeczy. – Mam żonę i córkę, ciuchów w domu nie brakuje. To używane ciuchy, niektóre tylko raz – mówi.

Niedawno dostał informację od Vinted, że ma przesłać e-platformie raport o swoich transakcjach, które przeprowadził w 2023 r. „Gdy nie dostaniemy raportu, będziemy zmuszeni zablokować pana konto” – napisała platforma.

Jak technicznie wygląda przesłanie raportu? Otóż pan Rafał i inni użytkownicy nic nie muszą sami liczyć. Vinted sam sporządza raport z liczbą transakcji danego sprzedawcy i sumą pieniędzy, jaką zarobił.

Następnie platforma wysyła te dane do sprzedawcy z prośbą o sprawdzenie, czy wszystko się zgadza. Gdy nie ma rozbieżności, sprzedawca musi dodać swój numeru identyfikacji podatkowej i kliknąć przycisk „prześlij raport”.

Tak też zrobił pan Rafał. Jego raport obejmuje kwartalne zestawienie transakcji. Wyświetlana jest zarówno liczba sprzedanych przedmiotów, jak i zarobiona z tego tytułu kwota. Pan Rafał w 2023 r. przeprowadził łącznie 39 transakcji i zarobił na tym 1440,27 zł.

Fiskus wzywa Polaków

Vinted zdaje sobie sprawę, że jego akcja może wywołać popłoch u użytkowników, dlatego wysyła im też następujący komunikat.

„Pragniemy umożliwić ci dalszą bezstresową sprzedaż, dlatego przekazujemy kilka faktów dotyczących nowych wymogów nałożonych na platformy handlowe takie jak Vinted.

Sprzedaż własnych przedmiotów nie jest opodatkowana.

Jeśli kwota, którą zarobisz na Vinted, jest niższa od tej, którą zapłaciłeś/ę za te przedmioty, nie uzyskujesz dochodu i nie musisz płacić podatku.

Nawet jeśli uzyskasz dochód, nie jest on opodatkowany, jeśli sprzedane przedmioty były twoją własnością przez ponad 6 miesięcy lub jeśli twój całkowity roczny dochód nie przekracza 30 000 zł.

Podatek mogą mieć obowiązek zapłacić głównie osoby sprzedające w ramach działalności gospodarczej. Te przepisy nie wpływają na twoje zobowiązania podatkowe. Możesz bez obaw dalej sprzedawać na Vinted”.

Choć Vinted uspokaja swoich użytkowników, to jednocześnie — jak ustaliliśmy — już wysyła raporty z liczbą transakcji i zyskiem sprzedających do skarbowki, a ta wzywa Polaków handlujących w sieci do wyjaśnień.

Takie wezwanie od fiskusa dostał już nasz rozmówca. – Zgłosiłem się do urzędu, urzędnik wypełnił jakiś wniosek. Zrobił wywiad na temat tego, jakie były kwoty od sprzedaży przedmiotów, otrzymałem informację, że o dalszych krokach się dowiem, i na razie cisza – mówi pan Rafał.

„Jesteśmy z Litwy, a tam dyrektywa już działa”

Zapytaliśmy Vinted, na jakiej podstawie prawnej zbiera dane o użytkownikach i dostar-

cza je do skarbowki. Platforma powołuje się na obowiązującą od trzech lat unijną dyrektywę DAC7, która ma zapobiegać wyłudzeniom podatkowym lub – jak, powiedzą inni – uszczelnić system podatkowy.

Mechanizm jest prosty: e-platformy proszą o dane sprzedających, następnie przekazują dane skarbowce, a ta sprawdza, czy dana osoba sprzedająca odprowadza należne podatki, czy ich unika.

Sprawdzone mają być zarówno osoby mające zarejestrowaną własną działalność gospodarczą, jak i zwykły Kowalski. Nad Wisłą jest jednak (na razie) pewien kłopot: Polska nie wdrożyła unijnej dyrektywy. Dyrektywa to taki rodzaj unijnego prawa, który wyznacza cel dla krajów członkowskich, a te muszą dopiero przyjąć krajowe przepisy.

Ma to nastąpić dopiero 1 lipca 2024 r. A to oznacza, że w Polsce nowe prawo formalnie jeszcze nie obowiązuje.

Przyznaje to np. Allegro. „Obecnie trwa proces legislacyjny wdrażający dyrektywę DAC7 do polskiego porządku prawnego. Na ten moment nie ma więc polskiej podstawy prawnej, która zobowiązywałaby platformy do zbierania danych (...). Czekamy na polskie przepisy, aby poznać kształt i termin przekazywania raportów do organów skarbowych” – napisał w odpowiedzi na pytania serwisu Wyborcza.biz rzecznik Allegro Marcin Gruszka.

Podobnie odpowiada OLX: „Trudno nam komentować przepisy, których nie ma. Na ten moment wiadomo, że resort finansów zaplanował ich wejście w życie 1 lipca 2024. (...) W związku z brakiem przepisów nie możemy komentować sposobu pozyskiwania danych i tego, jakie będą to konkretnie dane skarbowe, nie mamy do tego podstaw prawnych”.

Podsumowując, Allegro i OLX przyznają, że dopóki Polska nie wdroży unijnej dyrektywy, nie będą zbierać danych o sprzedających i nie będą ich przekazywać skarbowce.

Dlaczego więc Vinted wybrał inną drogę?

– Widzę tylko jedno wytłumaczenie. Vinted może tłumaczyć, że zarejestrowany jest

w innym kraju unijnym, w którym dyrektywę już wdrożono. A skoro tak, to działa na podstawie tamtejszego prawa — mówi Konrad Kurpiewski, radca prawny, doradca podatkowy w PwC Polska.

Czy tak rzeczywiście jest? Vinted potwierdza przypuszczenia Kurpiewskiego.

– Ponieważ jesteśmy zarejestrowani na Litwie, wdrożyliśmy litewskie prawo dotyczące dyrektywy DAC7 na wszystkich naszych rynkach — tłumaczy Magdalena Szlaz z Vinted.

I dodaje, że na podstawie litewskiego prawa Vinted musi zgłosić informacje o swoich użytkownikach litewskiemu organowi podatkowemu. Następnie litewska skarbowka udostępnia te informacje innym organom podatkowym UE, aby ostatecznie raporty trafiły do władz lokalnych, w tym do polskiego fiskusa.

– Od lokalnych organów podatkowych zależy, czy zdecydują się skontaktować z obywatelami w celu oceny ich zobowiązań podatkowych na podstawie informacji udostępnianych przez platformy cyfrowe – tłumaczy Magdalena Szlaz.

Kto powinien się bać?

Droga więc jest następująca: Vinted na podstawie litewskiego prawa zbiera informacje o swoich polskich użytkownikach i wysyła je do litewskiej skarbowki. Następnie litewskie urzędy skarbowe przekazują dane do polskiego fiskusa. Na koniec polski fiskus wzywa do wyjaśnień polskich sprzedawców.

– O ile działania Vinted mogą zrozumieć, to nie rozumiem postępowania polskich organów podatkowych. Według mnie powinni poczekać z kontrolą osób sprzedających w internecie na wejście w Polsce unijnej dyrektywy. Politycznie na takich działaniach może stracić zarówno Ministerstwo Finansów, jak i nowy rząd. Bo choć prawnie mogą się wytłumaczyć z kontroli, to wizerunkowo będzie to negatywnie odebrane przez Polaków — mówi nam anonimowo jeden z doradców podatkowych.

Kto powinien bać się skarbowki? Na początku jedna uwaga — obowiązek przekazywania danych nie będzie dotyczył wszystkich sprzedających.

– W zakresie towarów obowiązkiem raportowym zostaną objęci ci sprzedawcy, którzy w ciągu roku sprzedadzą na danej platformie co najmniej 30 ofert. Obowiązek obejmie również tych, którzy w ciągu roku dokonają sprzedaży towarów na łączną kwotę przekraczającą 2 tys. euro na danej platformie, bez względu na liczbę transakcji czy wystawionych ofert — mówi Robert Nogacki, partner zarządzający z Kancelarii Prawnej „Skarbiec”.

Zatem jeśli wystawimy po 10 ofert sprzedaży w ciągu roku na OLX, Allegro i Vinted, to nasze dane nie trafią do skarbowki (oczywiście pod warunkiem, że wartość naszej sprzedaży na danej platformie nie przekroczy 2 tys. euro).

Skarbowka skontroluje nas natomiast, gdy tylko na jednej z nich zaoferujemy 30 ofert sprzedaży. I nie będzie miało znaczenia, czy te transakcje zostaną zrealizowane.

Skarbowka chce mieć nie tylko szczegółowe raporty o sprzedawcach. Projekt ustawy wdrażającej dyrektywę zakłada, że do fiskusa mają służyć również dane osób, które na platformach cyfrowych oferują najem pokoi, mieszkań czy domów oraz garaży i parkingów.

Poza tym pod lupą skarbowki znajdą się „usługi świadczone osobiście”. Chodzi np. o osoby przeprowadzające remonty czy kierowców, którzy swoje usługi proponują za pośrednictwem e-platform.

Co ciekawe, w projekcie nie ma limitów ilościowych czy kwotowych w odniesieniu do sprzedawców usług. Gdy więc na e-platformie zamieścimy choćby jedną ofertę wynajmu mieszkania czy choćby jedną ofertę przewozu osób, to szczegółowe informacje o nas i naszej ofercie automatycznie powinny być przekazane do urzędu skarbowego. I to niezależnie od tego, czy nasza oferta jest na kwotę 50 zł, czy kilku tysięcy.

Blokowanie kont nie od razu

Konrad Kurpiewski zaznacza jednak, że najnowszy polski projekt wdrożenia unijnej dyrektywy wprowadza dwie zasadnicze zmiany w stosunku do wcześniejszych założeń.

– Pierwsza zakłada, że dana platforma będzie występować o szczegółowe dane do użytkowników w momencie, gdy przekroczyć wskazane w ustawie limity (czyli 30 ofert i sprzedaż przekraczającą 2 tys. euro). We wcześniejszym projekcie była mowa, że platforma będzie występować o dane już wtedy, gdy użytkownik będzie korzystał z platformy i wskazane limity nie będą przekroczone — mówi Kurpiewski.

I dodaje: – Jest też druga zmiana, która zakłada, że gdy dany sprzedawca nie przekaze potrzebnych danych platformie, ta w pierwszej kolejności zablokuje wypłatę wynagrodzenia dla użytkownika za sprzedawane towary czy usługi. To zasadnicza zmiana, bo wcześniejszy projekt zakładał, że gdy sprzedawca pomimo dwukrotnego ponowienia wezwania nie przekaze informacji platformie, ta od razu miała blokować konto sprzedającego na e-platformie. ●



FOT. SHUTTERSTOCK

Skarbowka oprócz sprzedających skontroluje również osoby oferujące wynajem nieruchomości czy świadczące usługi osobiście

Produkcja aut na dnie

Na Słowacji i Węgrzech powstają nowe fabryki samochodów osobowych. W Polsce ich produkcja cofnęła się do poziomu sprzed trzech dekad.

Andrzej Kublik

W zeszłym roku z linii produkcyjnych fabryk w Polsce zjechało 299 tys. aut osobowych, podaje Międzynarodowa Organizacja Producentów Samochodów (OICA), ko­rzystając z danych GUS. Te liczby obejmują także osobowe wersje samochodów dostawczych, w tym mikrobusey. Z linii montażowych fabryki Stellantis w Tychach, która jako jedyna w Polsce produkuje jeszcze auta czysto osobowe, w zeszłym roku zjechało 235 tys. pojazdów.

Inwestycje płyną na południe

To najgorszy wynik w Europie Środkowej. Polska, największe państwo w regionie i piąty co do wielkości rynek motoryzacyjny UE, była liderem w produkcji aut osobowych w Europie Środkowej ponad ćwierć wieku. Została pozbawiona tej pozycji po akcesji do UE w 2004 r. Jeszcze na progu rozszerzenia Unii rząd SLD-PSL przegrał walkę z Czechami o nowe fabryki aut Toyoty i Hyundai­a, a ze Słowacją o fabryki Peugeot-Citroen i KIA. Potem rząd PO-PSL przegrał z Węgrami o fabrykę

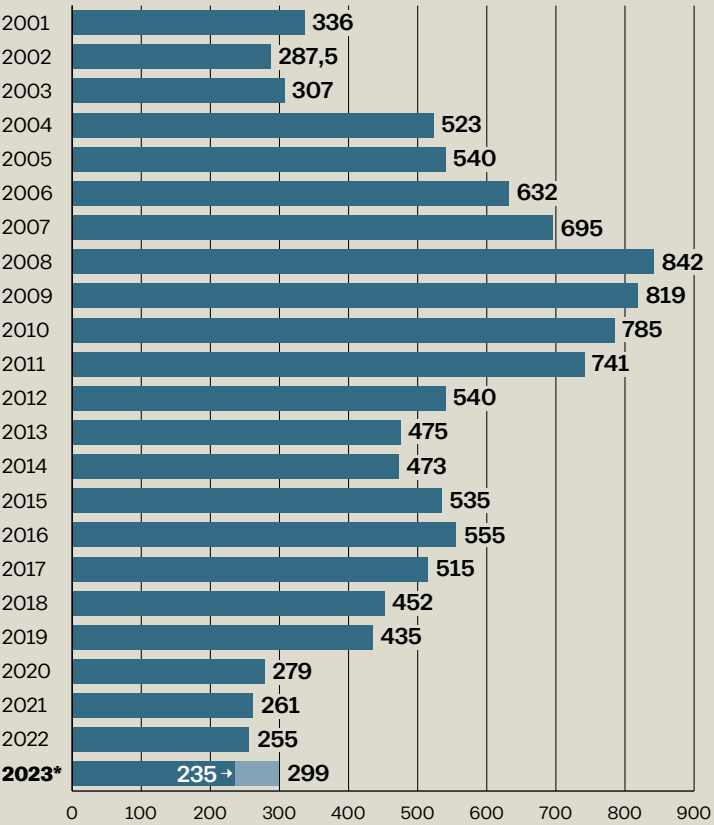
aut Mercedesa, a ze Słowacją o zakłady koncernu Jaguar Land Rover. Zakłady w Czechach, Słowacji i na Węgrzech intensywnie rozbudowała grupa Volkswagena. W Polsce na początku zeszłej dekady Fiat podciął skrzydła swojej fabryce w Tychach, przenosząc z niej do zakładów Pomigliano d'Arco pod Neapolem – bez protestów Warszawy – produkcję modelu Panda. Ówczesny szef Fiata Sergio Marchionne stwierdził wtedy: „Mamy obowiązek preferować kraj, w którym są korzenie Fiata. Nasz wybór, nie był oparty na zasadach ekonomii ani racjonalności”.

Tu zamykają, tam budują

Jednym z filarów polskiego przemysłu motoryzacyjnego był Opel, europejska spółka amerykańskiego koncernu General Motors. W 2017 r. szefowa GM Mary Barra postanowiła sprzedać Opla francuskiemu koncernowi Peugeot-Citroen, który pod koniec zeszłej dekady połączył się z Fiat Chrysler Automobiles w nowy koncern Stellantis. I na koniec 2021 r. Stellantis zamknął fabrykę Opla w Gliwicach – najnowszą i najbardziej wydajną fabrykę Opla w Europie, jedyną zbudowa-

Produkcja samochodów osobowych w Polsce od początku XXI w.

Dane w tys.



*produkcja samochodów w jedynej polskiej fabryce samochodów osobowych w Tychach wyniosła 235 tys.

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GUS

ną od podstaw w III RP. Rząd PiS nie zaprotestował.

W tym czasie na Węgrzech rząd Viktora Orbána uzgadniał budowę kolejnej fabryki aut z koncernem BMW. W ten sposób Węgry, jako jedyne państwo w Europie poza Niemcami, będzie miało fabryki trzech głównych producentów aut klasy premium z Niemiec: Audi, BMW i Mercedesa.

Węgry mogą zostać kolejnym państwem Europy Środkowej, które wejdzie do klubu państw świata, produkującego ponad 1 mln samochodów rocznie. Są już tam Czechy i Słowacja.

Dostawczy los Polaków

Zmiany koniunktury nie widać. Do połowy roku polska fabryka Stellantis zamierza zakończyć produkcję aut Lancia Ypsilon i Fiat 500. Ten ubytek nieco zrekompensuje rozpoczęcie w Tychach produkcji malego crossovera Alfa Romeo Milano.

Dominujące teraz w Europie przemysły motoryzacyjne Niemiec i Francji jako specjalizację dla Polski wybrały produkcję dostawczaków.

Volkswagen ma takie fabryki w Poznaniu i Wrześni, Peugeot-Citroen wybudował jedną w Gliwicach, a Mercedes-Benz obok swoich zakładów silników i akumulatorów do aut na prąd w Jaworze planuje postawienie fabryki dużych elektrycznych samochodów dostawczych. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34308896

Przed Sądem Rejonowym w Kluczborku, pod sygn. **I Ns 81/24** toczy się postępowanie z wniosku Kuratora spadku r.pr. Krzysztofa Noga

o stwierdzenie nabycia spadku po Gertrudzie Kilisz c. Jana i Gertrudy, zmarłej dnia 28.01.2010r. w Kup, ostatnio stale zamieszkałej w Pokoju.

Wzywa się, aby wszyscy roszczący sobie prawo do spadku, w **terminie trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia** zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w niniejszym postępowaniu.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34308903

Przed Sądem Rejonowym dla Warszawy Śródmieścia w Warszawie VI Wydział Cywilny pod sygnaturą akt VI Ns 210/23 toczy się z wniosku Miasta Stołecznego Warszawy postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Danucie Marii Teresie Blachani z domu Zalińskiej, córce Jana Zalińskiego i Anieli nazwisko rodowe Krupa, rozwódce, urodzonej 13 października 1938 r. w Hruszowie a zmarłej 2 sierpnia 2018 r. w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałej w Warszawie przy Jeżuckiej 4 m.8. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, bądź ich następców prawnych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34308912

Sędzia Komisarz w postępowaniu upadłościowym Radość Sp. z o.o. w Warszawie /Sygn.akt XVIII Gup 114/20, XIX GUUp 17/19 I, na podstawie art. 255 ustawy z dnia 28 lutego 2023 r. - Prawo upadłościowe i naprawcze (Dz.U z 2012 r. poz.1112- tekst jednolity), ogłasza że syndyk sporządził i przedłożył w dniu 22 listopada 2023 r. drugą uzupełniającą listę wierzycieli w postępowaniu upadłościowym Radość Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Drugą uzupełniającą listę wierzycieli można przegladac w sekretariacie Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy , Wydział XVIII Gospodarczy ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych ul. Czerniakowska 100A, w godzinach urzędowania Sądu i w terminie dwóch tygodni każdy wierzyciel umieszczony na liście może złożyć do sędziego – komisarza sprzeciw co do uznania wierzycielności, a co do odmowy uznania – ten, komu odmówiono uznania zgłoszonej wierzycielności .

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34308258

GK.6840.2.2022

STAROSTA LUBAŃSKI
O G Ł A S Z A

I (pierwszy) PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY na sprzedaż nieruchomości gruntowej stanowiącej własność Skarbu Państwa,

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość gruntowa wyszczególniona w wykazie z dn.15.09.2023r., oznaczona wg ewidencji gruntów jako:

Działka numer 26 o pow.0,2589 ha, AM-11, obr. I-Świeradów Zdrój
Nieruchomość położona jest w Świeradowie Zdroju, w okolicy ulicy Klubowej. Stanowi teren niezabudowany, porośnięty roślinnością trawiastą, i pojedynczymi drzewami samosiewami.. Wykonany jest przepust – wjazd na działkę z ulicy Klubowej. Nieruchomość w zasięgu sieci elektroenergetycznej, gazowej, wodociągowej, teletechnicznej. Położona w strefie „C” ochrony uzdrowiskowej, w terenie o niskim wskaźniku zabudowy.

Cena wywoławcza nieruchomości: – 218.000,00 zł
Wadium płatne w pieniądzu, w terminie do dnia 12 kwietnia 2024 roku: – 21.800,00 zł
W ewidencji gruntów nieruchomość posiada symbol użytków: RiVb (grunty orne) o pow. 0,2219 ha, PslV (pastwiska) o pow. 0,0370 ha.
Dla nieruchomości Sąd Rejonowy w Lwówku Śląskim prowadzi Księgę Wieczystą nr JG15/00031011/2. Zgodnie z aktualnie obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Świeradów Zdrój (zatwierdzonym uchwałą Rady Miasta Gminy Świeradów Zdrój nr V/25/2015 z dn.04.02.2015r.) przedmiotowa nieruchomość oznaczona jest symbolem:
– 10MN – teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej
– w części 2KDD – tereny komunikacji – przekrój jednojezdny, z dwoma pasami ruchu.
Nieruchomość nie jest obciążona żadnym prawem, ani zobowiązaniami.

Zgodnie z art. 43 ust.1 pkt 9, w zw. z art.2 pkt 33 ustawy z dnia 11.03.2004 roku o podatku od towarów i usług (t.j. Dz.U z 2023r., poz.1570) przedmiotowa sprzedaż obciążona jest podatkiem VAT.

I PRZETARG ustny nieograniczony odbędzie się
Dnia 23 kwietnia 2024 roku o godz. 10⁰⁰
w Starostwie Powiatowym w Lubaniu, przy ul.Mickiewicza 2, sala 62

Osoby zainteresowane winny dokonać wpłaty wadium na konto depozytowe Skarbu Państwa:
PKO BP S.A. nr: 36 1020 5226 0000 6102 0801 5655
(w tytule podać nazwę oraz oznaczenie nieruchomości).

Za termin wnie­sienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Starostwa.

Szczegółowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Lubaniu, przy ul. Mickiewicza 2 (pok.10A), tel.75-64 64 368. Ogłoszenie o przetargu podano do publicznej wiadomości poprzez umieszczenie w wywieszenie na tablicy ogłoszeń w Starostwie Powiatowym w Lubaniu, BIP (www.bip.powiatluban.pl) oraz dodatkowo w prasie lokalnej.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34308892

Syndyk masy upadłości osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej ogłasza pisemny przetarg na SPRZEDAŻ UDZIAŁÓW W NIERUCHOMOŚCIACH

Przedmiotem przetargu jest sprzedaż:

1. prawa własności udziału w wysokości 4/9 w nieruchomości gruntowej częściowo zabudowanej położonej w Chełmie Śląskim przy ul. Odrodzenia, pow. całk. dz. 1514 m² (KW nr KA1L/00013670/4). Cena wywoławcza wynosi **156 389,17 zł netto**, oraz

2. prawa własności udziału w wysokości 4/9 w nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w Chełmie Śląskim przy ul. Odrodzenia, pow. całk. 1000 m² (KW nr KA1L/00047706/3). Cena wywoławcza wynosi **47 701,02 zł netto**.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie pisemnej/yh oferty/t (w toku przetargu istnieje możliwość nabycia jednego lub dwóch udziałów w nieruchomościach) spełniającej wszystkie wymogi przewidziane regulaminem przetargu najpóźniej do dnia **18 kwietnia 2024 r.** do godz. **14.00** lub jej przesłanie pocztą na adres Biura Syndyka, ul. PCK 10/7, 40-057 Katowice (decyduje data i godzina wpływu do biura syndyka). Z regulaminem przetargu można zapoznać się drogą elektroniczną pod adresem syndyk-przetarg@wp.pl Dodatkowe informacje można uzyskać pod nr tel. **32/ 750 62 69, 32/ 733 37 46, 501 667 006**, lub pocztą elektroniczną pod adresem **syndyk-przetarg@wp.pl**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34309065

Wyciąg z ogłoszenia o organizowanym przetargu
Burmistrz Miasta Pionki informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Pionki Al. Jana Pawła II nr 15 oraz na stronie www.bip.pionki.pl zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o organizowanym I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego:

1.niezabudowanej nieruchomości położonej w Pionkach przy ul. Przemysłowej, stanowiącej działkę nr 1464/538 o powierzchni 2,5501 ha w wraz z udziałem 50/10000cz. w prawie użytkowania wieczystego działek nr: 1464/31, 1464/167, 1464/103, 1464/36 i 1464/126, 1464/90, 1464/166 i 1464/33 stanowiących drogi wewnętrzne, łączące tę nieruchomość z drogą publiczną.

Cena wywoławcza nieruchomości 515 000,00 zł (plus 23%vat)

● **Wadium: 55 000,00 zł** (wniesione w pieniądzu)

Przetarg odbędzie się w dniu 24 maja 2024 r. o godz. 10⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miasta Pionki ul. Al. Jana Pawła II nr 15 pok. nr 107.

2.niezabudowanej nieruchomości położonej w Pionkach przy ul. Przemysłowej, stanowiącej działkę nr 1464/536 i 1464/537 o łącznej powierzchni 4,7312 ha w wraz z udziałem 92/10000cz. w prawie użytkowania wieczystego działek nr: 1464/31, 1464/167, 1464/103, 1464/36 i 1464/126, 1464/90, 1464/166 i 1464/33 stanowiących drogi wewnętrzne, łączące tę nieruchomość z drogą publiczną.

Cena wywoławcza nieruchomości 1 015 000,00 zł (plus 23%vat)

● **Wadium: 110 000,00 zł** (wniesione w pieniądzu)

Przetarg odbędzie się w dniu 24 maja 2024 r. o godz. 11⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miasta Pionki ul. Al. Jana Pawła II nr 15 pok. nr 107.

Szczegółowe informacje o przedmiocie i warunkach przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarowania Mieniem Gminy Urzędu Miasta w Pionkach pok. nr 213 lub telefonicznie 785-911-569

Pionki, dnia 18.03.2024 r.

Burmistrz Miasta Pionki
-/ Robert Kowalczyk

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34308776

Wójt Gminy Osie Osie, 19.03.2024 r.
Ul. Dworcowa 6
86-150 Osie

Ogłoszenie o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości zabudowanej.

Wójt Gminy Osie na podstawie art. 40 ust. 1 pkt 1) ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2023 r. poz. 344 z późn. zm.) podaje do publicznej wiadomości ogłoszenie o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości zabudowanej stanowiącej własność Gminy Osie.

- Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości:**
Działki nr 284/4, 284/6
Obręb geodezyjny Łązek
KW BY1S/00017275/3
- Powierzchnia użytkowa budynku oraz powierzchnia działek**
Działki nr 284/4, 284/6 o powierzchni łącznie 0,1201 ha
Powierzchnia użytkowa budynku łącznie 522,65 m2 (plus piwnica 95,45 m2; poddasze 95,45 m2
- Opis nieruchomości:**
Nieruchomość zabudowana budynkiem po byłej szkole podstawowej.
Adres nieruchomości:
Ul. Szkolna 6, Łązek
86-150 Osie
- Cena nieruchomości:**
Cena wywoławcza: 1 373 000,00 zł
- PRZETARG ODBĘDZIE SIĘ W DNIU 20.05.2024 r. o godz. 10.00** w siedzibie Urzędu Gminy Osie, ul. Dworcowa 6, 86-150 Osie, w sali nr 3.
- Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest **wpłacenie wadium w kwocie 69 000 zł** (słownie: sześćdziesiąt dziewięć tysięcy złotych 00/100)
- Szczegółowych informacji o sprzedawanej nieruchomości i warunkach przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy Osie ul. Dworcowa 6, 86-150 Osie, pokój nr 13, telefon 52 33 29 540
Osoba do kontaktu: Anna Pawlak
- Ogłoszenie wywiesza się na okres 2 miesięcy w siedzibie Urzędu Gminy Osie – na tablicy ogłoszeń – oraz na stronie internetowej **www.bip.osie.pl w zakładce:**

Gospodarowanie mieniem komunalnym – Zbywanie.

*Wójt Gminy Osie
Michał Grabski*

Unia Europejska

Zbrojeniowy wyścig z czasem. Putin budzi europejskiego olbrzyma

Władimir Putin i Donald Trump stali się wspólnie akuszerami militarnego wymiaru integracji europejskiej. To za ich sprawą Bruksela przezwycięża pacyfistyczne tabu.

Lewandowski

Oby agresja Putina i jego pogroźki wobec Zachodu miały taki skutek, jak japoński atak na Pearl Harbor w roku 1941. Jego autor, admirał Yamamoto, ostrzegł rodaków upojonych sukcesem: „Obudziliśmy olbrzyma...” Były to prorocze słowa. Oby takie właśnie były następstwa zbrodniczej wojny Putina, która obudziła instynkt samozachowawczy europejskiej demokracji i uświadomiła jej, że pilnie musi przekuć olbrzymi potencjał gospodarczy w militarną zdolność odstraszania potencjalnych agresorów.

Wojna wróciła na nasz kontynent i zmienia Unię Europejską. Integracja europejska zyskuje wymiar militarny, zaniechany w czasie jej narodzin. Paradoksalnie, orędownikiem militaryzacji Unii jest Francja, która uniemożliwiła powstanie Europejskiej Wspólnoty Obronnej na początku lat 50. XX wieku. Tym większy paradoks, że proponował ją wtedy francuski premier Plevén, a traktat, przewidujący powstanie europejskiej armii zawarto 27 maja 1952 roku w Paryżu. Jednak francuskie Zgromadzenie Narodowe w roku 1954 nie wyraziło zgody na ratyfikację traktatu i projekt obronny przepadł.

Przez dziesięciolecia wspólnota europejska rozwijała się jako projekt pokojowy, pod osłoną amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa. Jako taka, była wstydliwie bezradna wobec ludobójstwa w byłej Jugosławii w latach 90. – czemu kres położyła dopiero interwencja USA.

Wiek XXI miał być końcem historii, ale obfituje w wojny i reżimy kwestionujące powojenny ład światowy. Choć obronność ma umocowanie w traktacie lizbońskim, który wszedł w życie w roku 2009, nieśmiało konkrety pojawiły się dopiero w reakcji na jawnie imperialne poczynania Putina, siłowo zmieniającego granice Gruzji i Ukrainy.

Obnażyło to bezradność „miękkich” instytucji, które miały strzec pokoju i nienaruszalności granic – OBWE na skalę kontynentalną i ONZ w skali globalnej. Zawiodła doktryna „soft power”, czyli osławianie agresywnych reżimów poprzez więzi handlowe (Wandel durch Handel), dialog kulturowy i wymianę młodzieży.

Wiara w gwarancje bezpieczeństwa USA została osłabiona w czasie prezydentury Trumpa. Już wcześniej, za czasów Obamy, rodziła się obawa, że ciężar interesów strategicznych USA przenosi się na Pacyfik i konfrontację z Chinami. Zdawał się to potwierdzać także Biden, zawierając 15 września 2021 roku sojusz strategiczny z Wielką Brytanią i Australią (AUKUS).

Pomimo tego wspólnotowy dorobek był skromny – składały się nań stała współpraca obronna (PESCO), roczne przeglądy obronności (CARD), centrum planowania operacji wojskowych (MPCC) oraz załączki budżetowe do wsparcia wyłaniającej się architektury bezpieczeństwa: Europejski Fun-



• Pokazy sprzętu i wyszkolenia Warszawskiej Grupy Pancernej podczas obchodów rocznicy akcesji państw Grupy Wyszehradzkiej do NATO, 10 marca 2019 r. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

dusz Obrony (7,9 mld euro na lata 2021-27) i pozabudżetowy European Peace Facility. Pomimo rosnących zagrożeń dominowała tradycyjna chęć wykorzystania pokojowej dywidendy na koszt podatników USA, czyli oszczędzanie na krajowych wydatkach zbrojeniowych. W roku aneksji Krymu (2014) tylko Wielka Brytania i Grecja wypełniły zobowiązanie z szczytu w Newport – wydatków na poziomie 2 proc. PKB. Szczególnie raziło to w przypadku bogatych Niemiec.

Ostatecznym wstrząsem, który obudził instynkt samozachowawczy europejskiej demokracji, była zbrodnicza agresja Putina na Ukrainę 24 lutego 2022. Otrzeźwiająco działa też perspektywa ponownej prezydentury Trumpa w listopadzie 2024, zważywszy na jego otwarte kwestionowanie sensu NATO i inne groźne zapowiedzi. Blokowanie przez republikanów pomocy dla Ukrainy o wartości 60 mld dol. dowodzi, że Trump gotów jest poświęcić Ukrainę i bezpieczeństwo Europy dla swoich interesów wyborczych. Paradoksalnie Putin i Trump stali się wspólnie akuszerami militarnego wymiaru integracji, co stanowi zaprzeczenie dotychczasowej, pacyfistycznej natury wspólnoty europejskiej. Aktualne staje się pytanie o samowystarczalność militarną Europy, czyli zdolność odstraszania, nawet bez USA.

Zjednoczona Europa jest gigantem regulacyjnym i drugą gospodarką świata. Pilnym zadaniem jest przekucie tego potencjału gospodarczego w potencjał obronny. Przełomową próbę odpowiedzi na to wyzwanie stanowi prezentacja Komisji Europejskiej z 5 marca 2024 roku. Zaprezentowano europejską strategię przemysłową sektora obronnego (European Defence

Industrial Strategy, EDIS) oraz europejski program na rzecz przemysłu obronnego (European Defence Industry Programme, EDIP).

Jedni widzą w tym przezwyciężenie pacyfistycznego tabu i pierwszy akt tego rodzaju w dziejach wspólnoty. Uściśle: pierwszy, od czasu traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej z roku 1951, który nie wszedł w życie.

Inni nie kryją rozczarowania, że nie ma tam słowa o wspólnej armii i euroobligacjach zbrojeniowych. Ambitniejsze plany miały zwolenników wśród komisarzy. Thierry Breton postulował nowy fundusz wart 100 mld euro, a Paolo Gentiloni, wsparty przez wspólne przedłożenie Polski, Francji i Estonii postulował nowy dług wspólnotowy na potrzeby obronności. Miałby on szansę na rynkach finansowych, z uwagi na nieskazitelną wiarygodność budżetu europejskiego (AAA). Przeważała jednak obawa o obsługę długu zaciągniętego na poczet NextGenerationEU (750 mld euro), który dziś oznacza wysokie odsetki, a od roku 2027 wymaga spłaty rat kapitałowych.

Ogłoszone pakiety mają jednoznacznie industrialną i wspólnotową orientację. Stanowią odpowiedź na US Foreign Military Sales, który ułatwia bezpośrednie zakupy broni i od razu zwiększył zakupy Europy. Około 80 proc. zamówień zbrojeniowych UE plasowano poza UE, w tym 60 proc. w USA. Stąd zachęty finansowe dla wspólnych zakupów broni i lokowania ich w jednej trzeciej na rynku europejskim.

Dobre intencje nie idą w parze z znaczącym budżetem – zaledwie 1,5 mld. euro do roku 2027. Nietrudno zauważyć, że polskie zakupy w USA, będące owocem wizyty Tuska i Dudy u Bidena, nie są zgodne z nowym pro-

gramem autonomii obronnej Europy. Jeśli jednak widzi się ostatnią decyzję rozdziału 500 mld euro dla europejskich koncernów na zwiększenie produkcji amunicji, z minimalnym udziałem Polski (0,4 proc.), to zasilenie zza Atlantyku staje się zrozumiałe.

Spóźniona próba przekucia potencjału gospodarczego na siłę militarną ma szanse powodzenia z uwagi na korzystne proporcje potencjałów UE i Rosji. Gospodarka UE, bez Wielkiej Brytanii, to dziesięciokrotność PKB Rosji (1,8 biliona dol.). Putin przestał kraj na gospodarkę wojenną, co oznacza, że zwiększy wydatki zbrojeniowe z poziomu 4 proc. PKB do 6 proc., czyli 112 mld dol. planowanych w budżecie 2024. Sekretarz generalny NATO Stoltenberg ocenia, że Europa zainwestuje w tym roku 470 mld dol. w obronność, gdyż większość krajów wypełni zobowiązanie 2 proc. PKB na te cele. Na razie jednak potencjały militarne Europy naznaczone są fragmentaryzacją, nie sumują się w zwarty system, ale to jest zadanie dla NATO, a nie dla Unii Europejskiej.

Inwestowanie w własną zdolność obronną Europy jest elementem szerszej strategii suwerenności strategicznej naszego kontynentu, rozumianej, jako odporność na szoki zewnętrzne, których nie brakuje na progu XXI wieku. Była to najpierw reakcja na de-globalizację, wymuszoną przez zerwanie łańcuchów dostaw w czasie pandemii. Równie ważne stało się zmniejszenie zależności od Chin, zwłaszcza w imporcie tzw. materiałów krytycznych. A teraz za sprawą Putina pierwszorzędnej wagi nabiera wymiar militarny suwerenności strategicznej. I jest to wyścig z czasem w czasach. ●

Janusz Lewandowski

1 RP

Janusz Lewandowski jest europosem Platformy Obywatelskiej, b. komisarzem UE ds. budżetu i programowania finansowego

Nowe władze Episkopatu

Czy Kościół wyjdzie z okopów Św. Trójcy?

Biskupi powoli osuwają się z myślą, że zmiany w sposobach finansowania Kościoła i organizowania lekcji religii są nieuniknione, więc trzeba o nich rozmawiać z rządem

KS. SOWA

Po pierwszej informacji o nowym Przewodniczącym Episkopatu wysłałem do znajomego biskupa wiadomość z pytaniem, czy nie było szans na kogoś innego. Odpowiedział krótko: nie było i nie będzie. Odwaga i otwarcie na nowe nie przeszły. A potem dostałem zdjęcie zrobione w momencie ogłoszenia wyników z zamysłoną i smutną miną kard. Nycza. Pod nim ironiczny podpis: „Jedni klaskali, bo się cieszyli, inni klaskali, ale się nie cieszyli, a kardynał – sam widzisz”.

To jedno ujęcie umieszczone w mediach społecznościowych być może więcej mówi o atmosferze w Episkopacie niż wszystkie analizy. Pokazuje, że dokonano wyboru bezpiecznego i raczej na przeczekanie, ale sam Episkopat nie jest już monolitem. Biskupi w wizji tego, co trzeba zrobić w najbliższej przyszłości i jak reagować na nowe zjawiska, w tym galopującą lacyzację młodego pokolenia oraz ustalenie relacji z państwem na nowych zasadach, są podzieleni jak nigdy dotąd. I te podziały ukazały choćby nazwiska tych, którzy pretendowali do roli nowego przewodniczącego.

Te wybory miały coś z konklawe – dzień wcześniej odbyło się głosowanie wstępne, żeby każdy mógł się oswoić i „przespać” z propozycjami. Ale taki sposób głosownia to także możliwość „zbadania” potencjalnych szans dla „swoich” kandydatów. Przy wyborze przewodniczącego prawo głosu przysługuje zarówno biskupom ordynariuszom, kierującym diecezjami, jak i pomocniczym, których jest więcej, ale nie mogą kandydować na tę funkcję. Zgodnie ze statutem Konferencji Episkopatu Polski (KEP) jej przewodniczącym może zostać wybrany tylko ordynariusz, a zwyczajowo metropolita. Dodatkowo ważny jest także wiek kandydatów na tę funkcję – 5-letnia kadencja nie powinna być przerwana przez przejście na emeryturę.

Tak sformułowane przepisy i zwyczaje ograniczyły grono zaledwie do kilku hierarchów. W dniu wyborów wiadomo było, że 94 elektorów obecnych w siedzibie Episkopatu przy Skwerze Wyszyńskiego wybierze kogoś z grona Wojda, Galbas, Ryś, Polak.

Szybko się okazało, że doceniany w Watykanie i lubiany przez dużą część opinii publicznej najwyższy rangą w tym gronie kardynał Grzegorz Ryś nie może liczyć na życzliwość kolegów. Widząc to, sam wycofał swoją kandydaturę.

Większe szanse miał drugi biskup „młodego” (jak na Episkopat) pokolenia – Wojciech Polak. Niestety wielu, zwłaszcza starszych, hierarchów nie mogło mu zapomnieć bardzo stanowczej postawy, jaką zajął wobec oskarżanego i ostatecznie ukaranego przez Watykan za tuszowanie pedofilii biskupa Janiaka z Kalisza. Generalnie prymas Polak uchodzi za człowieka otwartego na dialog i dyskusję, współpracującego ze świeckimi (kieruje biurem Episkopatu ds. ochrony dzieci i młodzieży), a na mapie politycznych sympatii i antypatii polskich hierarchów jest zdystansowany i wręcz przezroczysty (podobnie jak kard. Ryś).

Z kolei zarówno metropolita gdański abp Tadeusz Wojda, jak i śląski, abp. Adrian Galbas należą do tego samego zgromadzenia Księży Pallotynów. Biskup ze Śląska zasłynął kilkoma niestandardowymi jak na polski Episkopat wypowiedziami i zachowaniami już podczas ingresu do katedry w Katowicach, potem szybko odciał się od bronienia Funduszu Kościelnego, nazywając go „leciwym dziadkiem”, za którego „nikt umierać nie będzie”. W duchu dialogu, a nie stawiania ultimatum wypowiadał się także o potrzebie wypracowania nowego modelu obecności religii w szkole. Tymczasem większość biskupów wciąż uważa obie te sprawy za pole, na którym nie można za bardzo ustąpić.

Na tym tle hierarcha z Gdańska, którego znakiem rozpoznawczym jest blisko 30-letnie doświadczenie w strukturach watykańskich i brak otwarcie prezentowanych afiliacji politycznych wydał się biskupom kimś, kto rewolucji w Kościele nie robi, za to może spokojnie pokierować nim przez kolejne 5 lat (wiek raczej wyklucza jego drugą kadencję), oczywiście pod warunkiem, że polski Kościół sam nie wpadnie w jakieś turbulencje i kłopoty, czego patrząc na zmiany, jakie dokonują się w Polsce, wykluczyć nie można.

Abp Wojdzie często wypomina się słowa na temat marszu równości w Białymstoku czy zakwalifikowanie środowisk LGBT do „listy polskich współczesnych grzechów”. Owszem, z jednej strony ten hierarcha twardo prezentuje konserwatywne poglądy i wierność doktrynie, jednak z drugiej chętnie zaprasza do współpracy świeckich, a podczas przygotowań do synodu w swojej diecezji wątek potrzeb duchowych środowiska LGBT uwzględnił nawet w końcowym dokumencie. Poza tym, jak zgodnie twierdzą księża, jego pojawienie się w Gdańsku po latach rządów abp Głódzia poprawiło relacje zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz Kościoła, jak i pomogło w zdystansowaniu się od politycznych rozgrywek. Udział w tym miały także władze samorządowe Trójmiasta, które po prostu przestały metropolitę na różne uroczystości zapraszać – a on wykorzystał to, żeby odciąć gdański Kościół od polityki. To doświadczenie może mu się przydać także na nowej funkcji, gdzie temat relacji państwo–Kościół będzie jednym z najważniejszych.

Zapewne właśnie dlatego w ostatecznym głosowaniu blisko dwie trzecie elektorów poparło właśnie jego, a nie prymasa Polaka z Gniezna.

O wiele ciekawszy od wyboru przewodniczącego był wybór jego zastępcy. Został nim abp Józef Kupny z Wrocławia, który na Dolny Śląsk trafił z Katowic. Uchodzi za eksperta od nauki społecznej Kościoła, a kierowana przez niego Rada ds. Społecznych wydała co najmniej dwa ciekawe i ważne dokumenty – jeden dość trafnie już w 2012 r. analizujący zjawiska, które wpływają na kryzys wartości („W trosce o człowieka i dobro

wspólne”), a drugi z roku 2017 prostował nadużycia (także środowisk kościelnych) w pojmowaniu takich zagadnień jak patriotyzm czy dialog kulturowy (dokument „Chrześcijański kształt patriotyzmu”).

Również abp. Kupnego trudno identyfikować politycznie. W kontekście dyskusji o pochówku we wrocławskiej katedrze jego poprzednika, abp. Mariana Gołębiewskiego, trzeba przyznać, że samemu abp Kupnemu nigdy nie zarzucano jakichkolwiek niedociągnięć w ochronie dzieci i młodzieży. Dlaczego zatem jego wybór nie zadowolili wszystkich, zwłaszcza młodszej części hierarchii? Odpowiedź jest prosta: abp Kupny wygrał z prymasem Polakiem, a to czytelny sygnał, że biskupi nie chcą we władzach nikogo, kto ma inne zdanie niż większość.

Jeszcze kilka dni przed obradami niektórzy prezentowali urzędowy optymizm, że w kwestii religii w szkole i likwidacji Funduszu Kościelnego żadnych poważnych zmian nie będzie, bo na nie nikt się w Episkopacie nie zgodzi. Jednak już podczas debaty okazało się, że sprawy poszły na tyle daleko, że dalsza obrona w myśl zasady „wszystko albo nic” może stronę kościelną w najlepszym przypadku tylko ośmieszyć.

Debata o przyszłości relacji państwo–Kościół chwilami miała bardzo emocjonalny, choć jak przyznał jeden z jej uczestników, często mało merytoryczny charakter. Wciąż nie brakuje głosów hierarchów uważających, że zabezpieczenie emerytalne i Fundusz to dwie różne sprawy. Tymczasem to właśnie na wniosek strony kościelnej na początku lat 90. ubiegłego stulecia powiązano Fundusz z poziomem dopłat do składki emerytalno-rentowej duchownych.

Biskupi zaczynają rozumieć, że w sprawie Funduszu Kościelnego i lekcji religii status quo nie da się już obronić i trzeba podjąć rozmowy z rządem na temat zmian

Osobnym narzędziem restytucyjnym za zagrabiony majątek miały być powołane dla poszczególnych wyznań Komisje Majątkowe, które z biegiem lat okazały się instytucjami niemal wyjętymi spod prawa, w których dość dowolnie dysponowano mieniem publicznym, głównie ziemią i nieruchomościami.

Ta sytuacja uległa zmianie, kiedy decyzją premiera Tuska rząd najpierw zawiesił, a 31 stycznia 2011 ostatecznie zlikwidował Komisję Majątkową dla Kościoła katolickiego. Rok później min. Boni i kard. Nycz przyjęli także wspólny projekt zastępujący Fundusz Kościelny dobrowolnym odpisem podatkowym w wysokości 0,5 proc. Nie było jednak tajemnicą,

że wielu biskupów krytycznie odnosiło się do takich rozwiązań, a po stronie państwa, zwłaszcza pod rządami premier Kopacz, a potem w epoce PiS, nikt nie spieszył się z wprowadzeniem tych rozwiązań. Dlatego także i dziś nie brakuje hierarchów uważających, że te rządowe zapowiedzi należy „przeczekać”. I takie głosy również się pojawiały. Na szczęście większość uznała, że strona kościelna musi przedłożyć rządowi swoje propozycje.

Wśród nowych gremiów Episkopatu na uwagę zasługuje zespół roboczy ds. kontaktów z rządem w sprawie lekcji religii w szkole i nowy skład Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu RP i Episkopatu. W skład pierwszego weszli zarówno biskupi, jak i przedstawicielki środowiska katechetycznego. Jest tam m.in. bp Damian Muskus i bp Andrzej Czaja oraz prof. dr hab. Anna Zellma i dr Aneta Rayzacher–Majewska. Zespół ma przygotować stanowisko Kościoła wobec postulatów ograniczenia nauczania religii i zmiany zasad jej funkcjonowania w szkole. Strona kościelna będzie akcentować konstytucyjne prawo rodziców do wychowania dzieci oraz konkordatowy zapis gwarantujący nauczanie religii w szkołach publicznych. Jednocześnie nawet biskupi zdają sobie sprawę z kryzysu religii w szkole, gdzie zwłaszcza młodzież „głosuje nogami” wypisując się z zajęć.

Także drugie gremium nie będzie miało łatwego zadania — zmian w zasadach finansowania domagają się niemal wszyscy koalicjanci, a pytanie brzmi nie tyle, czy likwidować Fundusz, ale kiedy. W nowej Komisji Wspólnej większość przedstawicieli Kościoła to ludzie nie tylko dobrze zorientowani w temacie, ale i otwarci na nowoczesne i transparentne rozwiązania w postaci odpisu podatkowego czy jakiegś innej formy świadczenia gwarantowanego. Zamiast abp. Jędraszewskiego współpracującym Komisji został nowy wiceprzewodniczący KEP, abp Józef Kupny, a w jej składzie znaleźli się m.in. prymas Wojciech Polak, abp Adrian Galbas i bp Krzysztof Wętkowski.

O poglądach abp. Galbasa na temat Funduszu już wspominałem. Z kolei były współpracownik prymasa, bp Wętkowski, jest doktorem nauk prawnych i ma duże doświadczenie administracyjne (był m.in. kanclerzem kurii prymasowskiej oraz sędzią trybunału metropolitalnego). To może (choć nie musi) oznaczać, że pożegnanie Funduszu Kościelnego nastąpi w duchu porozumienia, a każda ze stron odtrąbi swój sukces. A wtedy, paradoksalnie, obecna kadencja nowych władz Episkopatu zamieni święty spokój na nowe otwarcie. ●

Ks. Kazimierz Sowa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Cezary Jurkiewicz dla „Wyborczej”

TABU GENERUJE NAJWIĘCEJ HUMORU

Dopiero komik swoimi umiejętnościami zamienia to w komedię. Śmiejemy się z wyolbrzymienia i karykatury.

ROZMOWA Z
CEZARYM JURKIEWICZEM*
komikiem

MARTA GÓRNA: To prawda, że ludzie najgłośniej śmieją się z najbardziej radykalnych, hardcorowych żartów?
CEZARY JURKIEWICZ: Prawda.

Dlaczego?

– Bo opierają się na kontraście. Między uczuciem napięcia, które wywołuje niekomfortowy temat, a eksplozją, jaką jest poczucie ulgi, które przychodzi z puentą. Takie tematy jak pedofilia, rasizm czy śmierć też mogą być podstawą dla świetnie skonstruowanego żartu. W dramatach ludzkich nie ma jednak nic śmiesznego. Dopiero komik swoimi umiejętnościami zamienia to w komedię. Śmiejemy się z wyolbrzymienia i karykatury. Z abstrakcji.

Można w stand-upie te tematy poruszać, wszystko zależy od tego, co jest później, jak komik to poprowadzi. Inna sprawa, że jeden z widzów może mieć wyjątkowo emocjonalny stosunek do kontrowersyjnego tematu, przez który żadna komedia, nawet najśmieszniejsza, się nie przedrze.

Masz jakieś tabu, o którym nigdy nie powiesz na scenie?

– Zorientowałem się przez tych kilkanaście lat, że to właśnie tabu generuje największy humor.

Łatwo wpadam w gniew, jestem chole rykiem. Trudno było mi to kiedyś przyznać przed samym sobą, to było takie moje osobiste tabu. Ale odkąd mówię o tym na scenie, oswoiłem to. Zrobiłem się samoświadomy. Komedia to często pewna forma autoterapii.

Tak samo było z hipochondrią: kiedy zacząłem mówić o tym w swoim stand-upie, przestałem biegać do lekarza co drugi dzień. A co do tabu w szerokim ujęciu: próbuję ich nie mieć. Tyle że staram się ze sceny nie kopać słabszych i mniej uprzywilejowanych, przez to uznawany jestem za lewicującego komika. Uważam jednak, że każdy dobry żart, nieważne, na jaki temat, da się obronić.

Najgorsze, co można zrobić, to powiedzieć kiepsko zredagowany i bez pomysłu hardcorowy żart, taki całkiem po bandzie. Jeśli powiesz coś kontrowersyjnego i nikt się nie zaśmieje, to żart brzmi wtedy jak twoja opinia. Więc jeśli opowiadasz żart o Holocauście, to lepiej, żeby był dobry.

*Cezary

Jurkiewicz

— jeden z najpopularniejszych komików w Polsce, spec od sarkazmu i ponurego dowcipu, od lutego także publikowany pisarz. Jego zbiór opowiadań „Niewydarzone historie” można czytać od 27 lutego

Mówisz o wpadaniu w amok i samoświadomości. Wiesz już, skąd się w tobie brał ten gniew?

– Chyba z nadmiernego optymizmu. Miałem pewne oczekiwania wobec świata, a świat ich nie spełniał. Odkąd stałem się pesymistą i zacząłem zakładać najgorsze, jestem mniej zawiedziony.

W lutym ukazała się twoja debiutancka książka „Niewydarzone historie”. Tylko nie mów, że przed jej wydaniem też zakładałeś najczarniejszy scenariusz.

– Jestem otwarty na najgorszą możliwą wersję.

Czyli jaką?

– Książka sprzedaje się kiepsko i nie bro ni literacko. Dwie najgorsze rzeczy, jakie mogą się wydarzyć. Przemyślałem to: taka perspektywa nie jest specjalnie przyjemna, ale prawdopodobna. Jeśli do tego dojdzie, to nie będę rozbijał talerzy. Wiem jednak, że trudno się będzie przyklepić do niej pod względem komediowym. Czytałem jej fragmenty na scenie, ludzie się śmieją.

Wydawnictwo wysłało paczki, w środku twoje książki, a na każdej twoje nazwisko. Jak się poczułeś?

– Przyszedł kurier, przyniosłem cztery bardzo ciężkie pudła i coś mi strzeliło w kręgosłupie. Mówimy więc także o doznaniach fizycznych, dość nieprzyjemnych. Strasznie mnie wszyscy straszyla, że będzie nerwówka przed premierą, taka gorączka przedwydawnicza. Jakoś mnie ominęła. Przyzwyczaiłem się mentalnie do tego rodzaju stresu dzięki wrzucanym do sieci stand-upowym programom, które nazywamy specia-

lami. To mnie mentalnie zahartowało, bo premiera każdego z nich wiąże się z jakimś tam oczekiwaniami.

Oczywiście to miłe uczucie patrzeć na te książki, zobaczyć, że rok ciężkiej pracy się zmaterializował. Jestem pewien, że te opowiadania są śmieszne. Tego, jak się prezentują od strony literackiej, już pewien nie jestem. W końcu to mój debiut.

Kiedy uznałeś, że przyszedł na niego czas?

– Zawsze miałem ambicje pisarskie, a w mojej profesji jest dużo pisania. Najpierw zacząłem eksperymentować, pisałem też spektakle, zapisywałem dialogi. Nie wiedziałem jeszcze do końca, co z tym zrobić. Miałem po szufladach rozrzuconych dużo różnych wątków, inspirowałem się Robertem Kurvitzem, estońskim pisarzem i twórcą gry Disco Elysium, którą można nazwać interaktywną książką. Jarałem się też dawno temu Hunterem S. Thompsonem, jego stylem gonzo i opowiadaniem ze środka wydarzeń. Spory wpływ mieli na mnie też Lem i Philip Roth.

W zeszłym roku odezwano się do mnie wydawnictwo i zaproponowali, żebym dla nich spisał moje rozmowy z mamą, które dzięki mojemu stand-upowi są dość popularne. Chcieli, żeby to pokazywało różnice pokoleniowe.

Tyle że moja mama jest najmniej wyidealną osobą, jaką znam, więc trudno mi było sobie wyobrazić pisanie z nią czegośkolwiek. Napisałem więc parę opowiadań z wątkami autobiograficznymi i to nie było dobre. Nie miałem przy tym frajdy. Poza tym można mieć wielkie ego, ale rzadko zdarza się, by czyjaś historia była na tyle fascynująca, by nadawała się do spisania.

Zacząłem więc eksperymentować z fikcją i to fajnie wychodziło. Mogłem odjechać w dziwne rejony. Wysłałem im i spodobało się na tyle, że powiedzieli: „Dobra, wydajemy”.

Twoja mama i tak w książce występuje. Nie udało się od niej uciec.

– Tak, głównie jako postać scalająca poszczególne fragmenty, w krótkich dialogach przerywnikach. Nie wiem nawet, czy książkę przeczyta. Pewnie przesłucha audiobooka. Nie do końca jest nam po drodze światopoglądowo.

Jaka jest różnica między pisanem na scenę a pisanem opowiadań?

– Spodziewałem się, że to będzie coś zupełnie innego. Sporo u mnie monologów wewnętrznych bohaterów, a te spokojnie mógłbym powiedzieć na scenie. Każde opowiadanie ma też puentę - to kolejne podobieństwo. Kiedy piszę program, wykreślam zbędne wyrazy i zdania, żarty muszą być gęsto ułożone. Przy pisaniu opowiadań starałem się robić to samo. Są zresztą krótkie, mają po dwie-trzy strony, rekordzista chyba sześć. W ogóle trochę się bałem, że



Takie tematy jak pedofilia, rasizm czy śmierć też mogą być podstawą dla świetnie skonstruowanego żartu

opowiadania będą za krótkie, ale to już była po prostu taka moja obsesja.

O wielu rzeczach, o których piszesz w książce, mówiłeś wcześniej na scenie: paranoi, napadach szału, relacjach z mamą, hipochondrii... Było coś, o czym napisałeś, ale nie zawarłeś w swoim stand-upie?

– Wpakowałem do książki trochę idei filozoficznych. Na scenie, jak wprowadzasz jakąś mądrą myśl, to masz ograniczony czas na jej rozwinięcie, trzeba szybko przejść do żartowania. Kiedy pisałem, czułem, że nie ma publiczności, która mnie osądzi od razu, że mogę sobie pozwolić na dłuższe rozwijanie myśli, wprowadzenie elementów niekomediowych. Dzięki temu mogłem iść jako były student filozofii w głębsze refleksje, których tłumaczenie na scenie trwa zwyczajnie za długo, byłoby zbędne albo problematyczne.

Drażni cię to, że w stand-upie nie ma miejsca na refleksje?

– Mogę już bez tego żyć, przyzwyczailem się. Lubię poruszać głębsze tematy, ale problem z nimi jest taki, że zwykle następuje po nich dłuższa cisza. Istnieje też ryzyko, że popadnie się w kaznodziejstwo. Wolę być tym typem z oryginalnymi myślami. Oczywiście brzmi to głupio, bo w komedii przede wszystkim ma być śmiesznie. Ale refleksja nie musi być pretensjonalna.

W opowiadaniach przemycasz też trochę komentarzy społecznych i do aktualnej sytuacji w Polsce.

– W „Dziadowskim współlokatorze” moje mieszkanie jest nawiedzone przez nazistę, a w „Opus magnum kawałów” nawiązuję do jednej rzeczy, która jest w moim życiu prawdziwa. Istnieje taki pisowski radny, który nazywa się Cezary Andrzej Jurkiewicz. Historia z opowiadania, jak każda zresztą, jest w 100 proc. fikcyjna, ale on naprawdę żyje. I konkuruje ze mną o wyświetlenia.

Czy stand-up jest formą ekshibicjonizmu?

– Tak. Tylko bez ofiar. Komik obnaża na scenie swoje słabości. A kiedy nabiera doświadczenia, idzie mu lepiej. Kiedyś np. musiałem szperać w tematach, niewiele wiedziałem o świecie i mało miałem do powiedzenia, teraz czuję, że jestem w stanie powiedzieć o wszystkim.

Kiedy pisałem moje opowiadania, ta pewność zniknęła. Musiałem szukać oryginalnych pomysłów. Na przykład w „Ostatnich słowach”, których akcja toczy się w czasie rewolucji francuskiej, żart polega na tym, że główny bohater przedłuża swoją mowę końcową z głową w gilotynie i w ten sposób przedłuża też swoje życie.

Jak chciałbyś, żeby brzmiały twoje ostatnie słowa?

– Mam jeden taki bit komediowy. Mówię w nim o tym, że ostatnio prawie spadłem z drabiny i wydałem z siebie bardzo żalowny dźwięk. Uświadomiłem sobie, że nie chcę umrzeć jak słabeusz i wolę, by moje ostatnie słowa brzmiały kozacko. Wymyśliłem: „Będę czekał na ciebie w piekle!”.

Ale też nie sędzę, żeby ostatnie słowa były takie ważne, wiesz? Dla wielu najważniejsze jest, żeby zostawić coś po sobie albo zostać zapamiętanym. Ja tak nie mam. Ja nie patrzę optymistycznie w przyszłość, jako gatunek skończymy raczej marnie. Za milion lat będzie tu po prostu jakaś tam pustynna planeta, na której działały się kiedyś wspaniałe rzeczy, ale nie będzie miał kto o tym opowiadać.

Myślenie o ostatnich słowach świadczy o nieco rozdmuchanym ego.

Czy komik nie potrzebuje wielkiego ego?

– Owszem. Ale kiedy ono rozrasta się do niepokojących rozmiarów, to mamy problem, ego zaczyna wpływać na dzieło, czyli komedię. Taki komik przestaje przyjmować krytykę. Problem, że nie tylko od innych, ale też od samego siebie. Myśli so-

bie: „Hej, to nie brzmi najlepiej”. A wtedy ego odpowiada: „Ale przecież to ja to napisałem”.

Pewien znany amerykański komik, którego nazwiska nie chcę podawać z wielu przyczyn, miał z tym problem. I świadomość, że jego ego się rozrasta, a ludzie zaczynają się śmiać ze wszystkiego, co mówi. Wiedział, że stworzenie czegoś jest trudniejsze niż mówienie czegośkolwiek, wychodził więc na scenę i umyślnie zabijał klimat kiepskimi żartami, a potem dopiero podawał te dobre, żeby się upewnić, że naprawdę działają.

Żeby ego nie przygniotło, trzeba być otwartym na krytykę i obracać się wśród osób, które krytykować się nie boją. Mam szczęście, bo otaczam się takimi ludźmi jak np. Bartek Walos, który jest bardzo krytyczny, ale konstruktywnie. On ma świetne wyczucie komedii, to jeden z lepszych komików w Polsce.

Z kolei jeśli chodzi o opowiadania, wysyłałem je innemu komikowi, też Bartkowi, ale Zalewskiemu. Najcenniejszą radą, jaką mi dał, była ta, żebym jak najwięcej czytał.

Przesuwanie się granic tego, co można mówić, a czego nie, utrudnia robotę komika?

– Moim zdaniem ten problem nie dotyczy jeszcze Polski. W USA rzeczywiście to poszło za daleko, te tryby stały się bezrefleksyjne. Łatwo zostać skancelowanym za coś, co się powiedziało. Z drugiej strony ci komicy, którzy powiedzieli coś niezgodnego z głównym nurtem, nadal pracują, mają wierną publiczność. Zdarzało się na moich występach, że podchodzili widzowie, mówili, że nie powinienem powtarzać jakiegoś żartu, że tabu zostało za bardzo przekroczone.

Jakiego na przykład?

– Jakiegoś o śmierci dzieci. Nie pamiętam dokładnie. Raczej z tych hardcorowych. Krytykę zawsze przyjmuję, o ile ktoś nie krzyczy z widowni. Bardzo mnie wypromowały te krótkie rolki, filmiki w mediach społecznościowych. Niektóre z nich prezentowały moje grzeczniejsze bity, inne te bardziej hardcorowe.

Zdarzało się, że ludzie przychodzili na mnie po obejrzeniu grzecznych, a ze sceny sypały się same ciężkie strzały. Widziałem na ich twarzach szok i zawód. Mimo to nie modyfikuję materiału pod publiczność. Jestem pewny mojej komedii. To jest taki odśiew jak w życiu towarzyskim: jak mi się nie siedzi dobrze w czymś towarzysztwie, to go unikam.

Występujesz dla siebie czy dla publiczności?

– Jak chce się myśleć o stand-upie jako o sztuce, to trzeba go robić dla siebie. Ale to z zasady nie jest do końca możliwe. Tutaj muszą do jednej bramki grać komik i publiczność. I to w dodatku na żywo. Z drugiej strony, jeśli myśli się tylko o reakcjach publiczności, to łatwo stać się rzeźmieśnikiem, który kalkuluje, co powiedzieć, żeby rozległy się śmiechy. Trzeba znaleźć złoty środek. Chodzi o to, że coś stworzysz, potem testujesz i eksperymentujesz z tym, dzięki czemu znajdujesz w materiale to, co podoba się i tobie, i twoim widzom. Żarty, które bawią tylko mnie, pakuję do szuflady.

Ale są również w Polsce komicy, którzy piszą program w sposób wyrachowany. Wiedzą, co im przyniesie szybka kasa i popularność. W każdej dziedzinie sztuki są tacy goście. W filmie Banksy’ego „Exit Through the Gift Shop” jest postać typu, który imituje kreatywność, masowo tworzy popartową sztukę.

Jakie będzie opus magnum kawału Czaraka Jurkiewicza? O kawale skończonym wspominasz w swojej książce.

– Mam nadzieję, że nie będzie. Byłoby to smutne. Jak to potem przebić? Lubię poczucie, że myśli zawsze można rozwijać, że zawsze mogą napisać coś lepszego. ●

„ahat ili. Siostra bogów” Olgi Tokarczuk

Tak jeszcze nie pisałam

Pięknie ilustrowana książka to libretto do opery Aleksandra Nowaka.

Wojciech Szot

Najlepsza polska opera dekady”, pisała Anna Dębowska w „Wyborczej” o „Ahat ili” Aleksandra Nowaka z librettem Olgi Tokarczuk. Teraz nie tylko widzowie opery i słuchacze radia (były transmisje) mają szansę zapoznać się z dziełem noblistki.

Do księgarni trafiło libretto opery. Książka „ahat ili. Siostra bogów” Olgi Tokarczuk ukazuje się z posłowiem i komentarzem Zbigniewa Mikołajki.

ZŁE DOBREGO POCZĄTKI

Historia książki zaczęła się na początku XXI wieku, gdy wydawnictwo Znak zaproponowało Oldze Tokarczuk napisanie powieści w ramach serii „Mity”. Był to projekt zainicjowany przez brytyjskie wydawnictwo Canongate, do którego zaproszono wybitnych pisarzy i pisarki.

Niezwykłe ambitny projekt miał mocne otwarcie. „Krótką historię mitu” Karen Armstrong opublikowano w 33 krajach, ale została przyjęta chłodno.

– Niebezpiecznie zbliża się do bycia parodią — tak Caroline Alexander pisała w „The New York Times” o kolejnej książce w serii „Mity” — powieści Margaret Atwood „Penelopjada”, w której autorka „Opowieści podręcznej” zreinterpretowała „Odyseję”, ukazując ją oczami osamotnionej Penelopy.

Najlepsze recenzje otrzymała trzecia z opublikowanych w 2005 roku książek – „Brzemień” Jeanette Winterson.

Seria „Mity” zakończyła się po pięciu latach i 18 tytułach. Książka Tokarczuk, „Anna In w grobowcach świata”, która ukazała się w 2006 roku, w ogóle nie trafiła do czytelników Canongate. Nie została przełożona na angielski.

WIELKA LITERATURA I NIEPOKOJĄCY MIT

Polska pisarka na warsztat wzięła mit o zstępującej do krainy zmarłych Ishtar (po sumeryjsku: Inanie), bogini wojny i miłości, najważniejszej postaci w mitologii mezopotamskiej.

– To piękny, głęboki, niepokojący mit, jeden z najstarszych, jakie w ogóle znamy. Można w nim rozpoznać wiele wątków i obrazów, które powędrowały później do innych ludów i mitologii — mówiła Olga Tokarczuk w rozmowie z „Wyborczą”.

Choć „Anna In...” do dzisiaj pozostaje jedną z najmniej popularnych powieści Tokarczuk, okazała się jedną z najbardziej inspirujących. W 2018 roku na motywach książki powstał komiks „Ja, Nina Szubur” Daniela Chmielewskiego,

a w tym samym roku w Krakowie miała miejsce prapremiera opery Nowaka.

– Jako jedyna w moim dorobku została napisana w zrytmizowany sposób — mówiła Tokarczuk o „Annie In...” w radiowej Dwójce. Tokarczuk: – Nie wiem do końca, dlaczego tak zrobiłam. Może dlatego, że przygotowując ją, czytałam bardzo dużo przekładów tekstów oryginalnych, hymnów i inkantacji sumeryjskich.

Przeniesienie powieści w świat opery było jej pomysłem. – To dla mnie świat odległy i egzotyczny, ale opera ma siłę oddziaływania na odbiorcę na wielu poziomach – opowiadała pisarka.

Dla Aleksandra Nowaka nie była to pierwsza współpraca z pisarzem. Kompozytor, który zadebiutował w 2010 roku na deskach Opery Narodowej operą „Sudden Rain” w reżyserii Mai Kleczewskiej miał już na koncie operę „Drach”, do której libretto na podstawie własnej książki napisał Szczepan Twardoch. Za operę z librettem Olgi Tokarczuk otrzymał Paszport „Polityki”.

„REWERS MITU”

Sześć lat po premierze opery wydawnictwo Słowo/obraz terytoria wydało „ahat ili. Siostrę bogów”. Książka ukazuje się z okazji przyznania Oldze Tokarczuk doktoratu honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego.

Na „ahat...” składają się trzy, bogato ilustrowane, części. Książkę otwierają „sceny dramatyczne” – trzy akty i epilog historii o wyprawie i powrocie Inanny z Podziemi. Po nich następuje libretto — w wielojęzycznej wersji scenicznej i przekładzie na język polski.

Za przekłady fragmentów na inne języki odpowiadają wybitni tłumacze i tłumaczki. Na angielski fragmenty przełożyła Antonia Lloyd-Jones, na hiszpański Tomasz Pindel. Pojawiają się również staro-cerkiewno-słowiański (ksiądz Mitrat Stanisław Strach), nahuatl (Refugio Nava Nava), starogrecki, łacina (Aleksandra Szybowska) i akadyjski (Olga Drewnowska-Rymarz i Adam Kryseń).

Dzięki tym zabiegom czytelnicy dostają wyjątkową możliwość porównania, jakim zmianom ulega tekst dramatu przenoszony na wymogi operowej sceny.

Olga Tokarczuk – jak pisze Mikołajko – wybiera „rewers mitu – człowieczeństwo oraz kobiecość”.

Bohaterowie libretta zdaniem filozofa „jakiegokolwiek by (...) nadzwyczajne moce mieli, są na wskroś przesiąknięci człowieczeństwem”. Esej Mikołajki, „Zstąpić w otchłań, zamieszkać w pieśni” to najbardziej obszerna część opublikowanej właśnie książki. Filozof poświęcił go różnym aspektom mitów. Oddala się jednak od tekstu Tokarczuk i opisuje głównie mitologię judeochrześcijańską.

Tylko dla najbardziej oddanych fanów Olgi Tokarczuk. I opery. ●

Olga Tokarczuk



ahat ili. Siostra bogów

Postowie, komentarze, wybór ilustracji Zbigniew Mikołajko, wyd. Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2024.

Estonia na dopingu podanym przez UEFA

O rywalach naszych piłkarzy w pierwszym barażu o Euro 2024 wiemy głównie tyle, że gdyby decydowały kwestie czysto sportowe, nie mieliby szans w tym meczu zagrać.

Rafał Stec

Chyba każdy stosunkowo doświadczony polski kibic nosi w sobie jedno skojarzenie z estońskim futbolem. Przykre, pochodzące z jesieni 2009 roku, kiedy Wisła Kraków odpadła z kwalifikacji Ligi Mistrzów po szokującym 0:1 z Levadią Tallin.

Wprawdzie to już nie był gwiazdowski Żurawski, Kosowski czy Szymkowiak, który do dzisiaj uchodzi za najlepszą polską drużynę w XXI wieku, ale wciąż wspominaliśmy fantastyczne triumfy sponsorowanego przez Bogusława Cupiałę klubu nad Parmą czy Schalke – zresztą sezon wcześniej krakowianie stoczyli zacięty bój z londyńskim Tottenhamem, a dwa sezony wcześniej potrafili pokonać Barcelonę (choć dwumecz przegrali). Aż tu nagle wywrócili się na rywalu ze skrajnie peryferyjnego futbolowego wygwizdowa, który od tamtej pory w europejskich pucharach umiał się uporać co najwyżej z zespołami z Wysp Owczych, San Marino, Litwy etc.

To był wstrząs. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że zwiastował przygnębiający czas, w którym polskie kluby będą regularnie padać pod naporem drużyn znacznie biedniejszych, egzotycznych, rozczulająco słabych. Gwiazdorz naszej ligi przez kilkanaście lat przekonywali, że nie istnieją przeciwnicy, z którymi nie sposób przegrać.

Mart Poom, legenda z prowincji

O najbardziej oddalonym od Polski państewku nadbałtyckim – oddzielają nas od niego obwód królewiecki, Litwa i Łotwa – generalnie wiemy niewiele. Prawdopodobnie najmniej spośród wszystkich krajów, które leżą nieopodal naszych granic. Może znamy trochę podstawowych faktów, stereotypów: Estonia jest rekordowo zinternetyzowana (czy szerzej: zdigitalizowana) oraz innowacyjna (to jajogłowi ze stołecznego Tallina wymyślili np. Skype'a), ma bardzo sfeminizowaną władzę, zajmuje czołowe miejsca w globalnych rankingach

mierzących jakość życia. Mała, ale postępująca i w przemyślany sposób zorganizowana.

Jeszcze bardziej mgliste pozostaje nasze wyobrażenie o tamtejszym futbolu, którego nowoczesny fason nie obejmuje. Estończycy nigdy nie awansowali ani na mundial, ani na mistrzostwa kontynentu; nigdy nie wylosowali Polski w eliminacjach (obie reprezentacje spotykały się tylko w towarzyskich gierkach bez znaczenia); ich kluby nigdy nie nawet musnęły fazy grupowej Ligi Mistrzów czy Ligi Europy; ich najznacniejszą indywidualnością był bramkarz Mart Poom, któremu wystarczyła kariera w angielskiej Premier League, by wśród rodaków uzyskać status legendy, triumfować w plebiscytach na gracza wszech czasów. Głęboka prowincja.

Co więcej, ostatnio reprezentacji wiedzie się jeszcze marniej niż zazwyczaj. Ani w bieżącym, ani w ubiegłym roku nie odniosła żadnego zwycięstwa – dziewięć porażek uzupełniła dwoma remisami, zdołała zatrzymać tylko Tajlandię i Azerbejdżan – a w eliminacjach Euro 2024 wypadła tak beznadziejnie, że skromniejszy bilans uzyskały jedynie San Marino, Cypr, Gibraltary oraz Malta. Te drużyny

**Teoretycznie polscy piłkarze
mogliby – jak chce prezes
Cezary Kulesza – skupić
się na drugim meczu,
z Walią lub Finlandią.
W praktyce udowodnili nam
już, że możliwości mają
nieograniczone, stać ich
na wszystko. Powinni
zachować czujność**



położyły się na dnie grupowych tabel z okrągłym zerem punktów, tymczasem Estończycy, również sklasyfikowani na ostatniej pozycji, uciulali jeden, we wspomnianym spotkaniu z Azerbejdżanem. Stosunek bramek we wszystkich meczach mówi wszystko: 2-20.

Nadmuchać Ligę Narodów

Skąd zatem drużyna z porażająco miernym, graniczącym z zerem dorobkiem, wzięła się w barażach o mistrzostwa Europy? Wpuścili ją szefowie UEFA, którzy postawili na specyficzną rozumianą inkluzywność, zrezygnowali ze stosowania kryteriów sportowych jako jedynie słusznych i postanowili – przynajmniej częściowo – przedkładać drużyny słabsze ponad mocniejsze. Premiować gorszy wynik.

Jeśli kierować się tylko eliminacyjną tabelą grupy F, w której Estończycy uzbierali wspomniany punkcik, na zaproszenie do barażu zdecydowanie bardziej zasługiwały obie sklasyfikowane wyżej reprezentacje, które nie awansowały bezpośrednio – Azerbejdżan (7 punktów) oraz Szwecja (10). (Zwłaszcza w tym drugim przypadku piłkarze Michała Probiezja staliby przed znacznie trudniejszym wyzwaniem). Jeśli natomiast rozejrzeć się po tabelach wszystkich grup, to lepszych od naszych czwartkowych rywali było aż 16 drużyn.

UEFA postanowiła jednak wylaniać obasadę barażu na podstawie wyników Ligi Narodów – m.in. dlatego, żeby nowym, zwołanym niedawno rozgrywkom nadać wyższą rangę. Zrozumiałe, choć komplikujące życie kibicowi chcącemu bez nurkowania w regulaminie rozumieć, co się dzieje. Tyle że szefowie europejskiej piłki również tutaj zignorowali kolejność w tabelach, by dać szansę także reprezentacjom sklasyfikowanym daleko od czołówek. Uczestnicy Ligi Narodów rywalizują na czterech poziomach – w dywizji A, B, C oraz D – a Estończycy triumfowali w tej ostatniej, usytuowanej najniżej w hierarchii. Zagrają w barażach dlatego, że okazali się lepsi od Łotwy, Mołdawii, Malt, Andory, San Marino i Liechtensteinu.

400 osób na stadionie

Trzeba więc powtórzyć sformułowanie wstukanę już kilka akapitów wyżej: gdyby kierować rozstrzygnięciami sportowymi, Estonia

• **Märten Kuusk (nr 2) we wrześniu 2021 r. podczas meczu Walia – Estonia (0:0) w eliminacjach do mistrzostw świata**

FOT. ATHENA PICTURES

nie miałaby prawa do otrzymania dodatkowej szansy na Euro 2024 również na podstawie Ligi Narodów. W klasyfikacji generalnej zajęła 49. miejsce (na 55 uczestników) i ponad nią uplasowało się aż 15 reprezentacji, które nie uzyskały awansu na mistrzostwa kontynentu bezpośrednio. Można rzec, że UEFA podała rywalom Polaków – i nie tylko im, uprzywilejowanych było więcej – regulaminowy odpowiednik dopingu, zalegalizowane sztuczne wspomaganie.

Wystarczy zresztą rzut oka na reprezentację, która przylatuje na Stadion Narodowy, by pojąć, jak daleko jej od poważnego futbolu. Opaskę kapitana nosi Konstantin Vassiljev – u nas rozpoznawalny, zdobył kiedyś sensacyjne mistrzostwo kraju z Piastem Gliwice, ale obecnie dobiega czterdziestki, osiągnął ją w sierpniu. Z polskimi boiskami obeznani są również Märten Kuusk i Artur Pikk, ale biegnąc po tych mniej prestiżowych – w strojach drugoligowych klubach z Opola i Katowic. Nie ma w kadrze nikogo grającego w przynajmniej średnich europejskich drużynach, jest za to Henri Anier, napastnik zatrudniony w Hongkongu. I wreszcie trener – Szwajcar Thomas Häberli, z doświadczeniem nabytym niemal wyłącznie w pracy niesamodzielnej (jako asystent) bądź z juniorami. Oto krajobraz reprezentacji kraju, w którym na pierwszoligowych trybunach siada średnio 400 widzów, a ludzi bardziej zajmuje koszykówka.

Innymi słowy, obecność estońskiej drużyny narodowej w barażach o Euro – dwa mecze od awansu na turniej! – nie mówi nic o jej wartości, świadczy za to o kierunku, w jakim ewoluuje współczesny futbol. Teoretycznie polscy piłkarze rzeczywiście mogliby – jak chce prezes Cezary Kulesza – skupić się na drugim meczu, z Walią lub Finlandią. Teoretycznie. W praktyce udowodnili nam już, że możliwości mają nieograniczone, stać ich na wszystko. Powinni zachować czujność. ●

Mecz Polska – Estonia na PGE Narodowym dziś o godz. 20.45. Transmisja w TVP 1 i TVP Sport

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34300173

**Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym
zwraca się o pomoc finansową dla podopiecznego**

**TOMASZA CZERWIŃSKIEGO,
który od 6 roku życia choruje na postępujący zanik mięśni typu Duchenne'a.**

Jest to nieuleczalna choroba genetyczna, do tej pory nie wynaleziono metody leczenia tej choroby. Pan Tomasz oddycha za pomocą respiratora, porusza się na wózku inwalidzkim, ma niedowład czterokończynowy. W codziennych czynnościach wymaga pomocy rodziny. Aby spowolnić postęp choroby wymagana jest ciągła bardzo kosztowna rehabilitacja, dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

tytuł wpłaty: Czerwiński, 2137



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

